

MIŁOŚĆ, MAŁŻEŃSTWO A USPRAWIEDLIWIENIE Z WIARY

Morris Venden

ZAGADNIENIA szczęścia rodzinnego, małżeńskiego, czy w końcu sprawy szczęśliwego narzeczeństwa są nam wszystkim bardzo bliskie. Nic dziwnego – wszyscy chcemy być szczęśliwi, wszyscy też snujemy swoje ciche lub głośne marzenia o własnej rodzinie. Ale nie jesteśmy chętni do przystuchiwania się radom innych. To może nawet brzmieć paradoksalnie: często chcemy szczęścia takiego, jak inni, ale równocześnie nie chcemy ich rad. Po prostu sami wiemy lepiej.

Są jednak osoby, których słuchamy bardzo chętnie, do których nabraliśmy zaufania, którzy jakby mają prawo do doradzania nam, sugerowania odpowiednich kroków, czy w końcu pouczenia nas o tym, jak żyć. Pastor Morris Venden zapewne zalicza się do takich osób. Jego – znany czytelnikom – chrystocentryzm każdej wypowiedzi, uwagi, jest czymś, co wzbudza szczególne zaufanie. A że tym razem wypowiada się na temat miłości, małżeństwa, rodziny – tym lepiej, bo jest to dokładnie tak, jakby wielka teologia zeszała z wysokich otarży do poziomu naszej szarej codzienności. A jeśli zeszała z Chrystusem, to każde zdanie nabiera największej wartości.

Szczerze polecam tę kolejną książkę M. Vendena, bo choć mówi tak prosto o tym, co zwykliśmy komplikować, może warto znowu zastanowić się nad czymś, co u kresu wieku XX winno być dla nas tak oczywiste: wszystko można z Chrystusem, skoro nas wzmacnia!



GDY DWOJE LUDZI SPOTYKA SIĘ

TO JEST ostatnia książka, jaką spodziewałem się napisać! Już wówczas, gdy przygotowywałem się do pracy kaznodziejskiej, postanowiłem, że nie będę nikogo pouczał o tym, jak mieć szczęśliwe małżeństwo i jak wychowywać dzieci, aż ukończę przynajmniej osiemdziesiąt lat życia.

Szybko jednak zauważyłem, że pracując jako kaznodzieja nie będę w stanie uniknąć wnikania w te sprawy. Około pięćdziesięciu procent porad pastorskich jest związane ze sprawami rodzinnymi.

Skąd biorą się problemy? Nawet w naszych czasach, gdy tak łatwo otrzymać rozwód, dwoje ludzi, którzy się pobierają, w większości przypadków mają szczerzy zamiar pozostać razem do końca. Są sobą zafascynowani, a ich związek znaczy bardzo dużo dla obojga. Ale średnio jedno na dwa małżeństwa kończy się rozwodem.

Badając problemy powstające w małżeństwach i rodzinach doszedłem do wniosku, że jest jedno kluczowe słowo decydujące o sukcesie lub upadku związku małżeńskiego, a nawet jakiegokolwiek innego związku. Tym słowem jest porozumienie. Porozumienie to podstawa.

Usiłowałem kiedyś streścić do jednego słowa kazanie, które miałem wygłosić podczas ceremonii zaślubin. Postanowiłem zrobić to publicznie, a nawet znalazła się jedna para małżeńska, która pozwoliła mi to zrobić podczas ich ślubu. Nie mogłem zdobyć się na odwagę. Ale po zastanowieniu, gdy zapalono świece, odśpiewano pieśń, a państwo młodzi stanęli przede mną, wykrzyknąłem jedno słowo: „**Porozumienie!**”

Porozumienie jest podstawą związku małżeńskiego. Jeśli rozwinąć pojęcie porozumienia, można powiedzieć, że jest ono pionowe: z Bogiem, i poziome: między małżonkami. Oto tajemnica powodzenia w chrześcijańskim małżeństwie.



Jeśli ludzie nie przestaną porozumiewać się po ślubie tak, jak czynili to przed ślubem, będzie o wiele więcej szczęśliwych domów. Kłopoty pojawiają się, gdy brakuje porozumienia. Jak długo ma miejsce porozumienie, tak długo trwa więź między ludźmi, miłość i małżeństwo. Jeśli porozumiewanie się szwankuje, wszystko rozkłada się.

W tej książce przyjrzymy się bliżej ośmiu podstawowym dziedzinom, w których porozumiewanie się może szwankować. Zauważymy także, że te dziedziny porozumiewania się są zbieżne z tymi, w których może załamywać się nasza więź z Bogiem. Ekscytującym bowiem faktem jest, że istnieje ściste podobieństwo między związkiem małżeńskim a duchowym związkiem człowieka z Bogiem. Czynniki skłaniające nas do nawiązywania więzi małżeńskiej z drugim człowiekiem są podobne do tych, które skłaniają nas do trwania przy Bogu; podobne są też problemy powodujące załamanie małżeństwa i załamanie duchowego życia.

Osiem dziedzin niosących potencjalne zagrożenie załamania porozumienia to: pieniądze, religia, krewni, dzieci, brak wspólnych zainteresowań, seks, podział ról i brak pragnienia zgody.

Patrząc na różne aspekty porozumienia, spojrzymy na każdy z nich z dwóch punktów widzenia - jak odnosi się on do małżeństwa i życia rodzinnego oraz jakie znaczenie ma w życiu chrześcijańskim.

Zacznijmy od samego początku związku małżeńskiego. Nie zaczyna się, gdy dwoje ludzi staje przed ołtarzem, czyż nie? Oczywiście, zaczyna się on, gdy dwoje ludzi po raz pierwszy się spotyka. A jeśli podoba im się to, co widzą, zaczynają porozumiewać się ze sobą nawzajem.

Ludziom nie zawsze od razu podoba się to, co widzą. Czy zdarzyło się to wam już kiedyś? Czy znaliście kogoś, kto z początku nic was nie obchodził, a potem stał się waszym najlepszym przyjacielem, a może nawet partnerem na całe życie?

Mój kolega z uczelni rozpaczliwie chciał poznać bliżej pewną młodą damę, która mieszkała w drugiej części akademika. Podobało mu się to, co widział, ale jej nie podobało się to, co widziała! Zainteresowanie było definitywnie jednostronne.

Prawdą jest, że chłopak nie wyglądał jak Mr. America. Miał nos chyba większy od mojego! Ale pamiętam jak pewnej nocy powiedział mi:

- O, gdyby tylko dała mi szansę. Gdyby tylko dała szansę. Ludzie zawsze przekonują się do mnie dopiero po pewnym czasie!

I co ciekawe, z jakiegoś powodu ta osoba dała mu szansę, a potem wszystko potoczyło się tak, że nawet nie miałem czasu z nim o tym porozmawiać przed ich weselem!

Tak więc ludziom nie zawsze na pierwszy rzut oka podoba się to, co widzą. Ale jeśli pojawia się jakiegokolwiek zainteresowanie, może zacząć się porozumienie, i w ten sposób rozpoczyna się związek. Jeśli jest podtrzymywany, pojawia się miłość. A gdy przychodzi miłość, prowadzi do małżeństwa. Cały ten proces ewolucji ma prosty początek, a kończy się tym, że dwoje ludzi zostaje mężem i żoną.

Komunikacja zawiera trzy podstawowe elementy. Aby poznać kogoś, po pierwsze, trzeba do niego mówić. Po drugie, trzeba słuchać, gdy ta osoba mówi do ciebie. Po trzecie, trzeba robić coś wspólnie – razem pracować, podróżować, bawić się. Porozumiewanie się nie zawsze musi być słowne; może ono polegać również na dzieleniu wspólnych zajęć i zainteresowań.

Mieliśmy kiedyś skarbnika zboru, który nigdy nie mówił zbyt wiele. Ale miał żonę, która mówiła za siebie, za niego i jeszcze więcej! Któregoś dnia zatrzymałem się przed ich domem, gdy ona robiła to, co zwykle, a on również robił to, co zwykle. Wówczas on przerwał i zadał dziwne pytanie:

– Czy zauważyłeś wadę wymowy u mojej żony?

Powiedziałem: – Nie, nie zauważyłem.

– Ta wada polega na tym, że musi przestawać mówić, aby nabrać powietrza!
– odrzekł.

Zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, jego żona wtrąciła się gwałtownie:

– Przynajmniej nie siedzę tak jak ty nic nie mówiąc godzinami!

Na to on:

– Staram się nie mówić nic, zanim nie mam czegoś do powiedzenia.

– O, to musi być źle z tobą, skoro godzinę zajmuje ci wymyślenie czegoś, co mógłbyś powiedzieć – odpowiedziała.

Na pewno rozmawiali już wcześniej na ten temat! Nic jednak nie wskazywało na to, by któryś z nich było nieszczęśliwe. Najwidoczniej ich bezstówne porozumiewanie się za pomocą czynów i gestów było na tyle silne, że wypełniało lukę spowodowaną nieprzeciętną małomównością męża.

Poświęciliśmy kilka chwil ludzkiemu aspektowi zagadnienia, teraz więc spójrzmy w drugą stronę, jak wygląda to z Bożego punktu widzenia. Dwie osoby spotykają się: Chrystus i grzesznik. Jeśli podoba im się to, co widzą, zaczyna się porozumienie.

Tu musimy zadać sobie pytanie. Czy wszystkim ludziom podoba się to, co widzą, gdy spotykają Boga? Nie, nie wszystkimi. W rzeczywistości jest tyle nieporozumień i niedomówień na temat Boga, że sądzę, iż Bóg sam nie byłby zadowolony, gdyby ludzie akceptowali Go takim, jak im o Nim powiedziano i jak Go sobie wyobrażają. Człowiek może mieć tak zniekształcony obraz Boga, że nie będzie w stanie polubić tego, co widzi, a diabeł oczywiście od wieków pracuje nad tym, aby tak właśnie się działo.

Przeciętny mieszkaniec planety Ziemia patrzy ponad swoimi okularami w stronę nieba. Gdy siedmioro ludzi ginie na pokładzie promu kosmicznego ulegającego awarii, starzy i młodzi patrzą w stronę nieba i pytają: „Dlaczego? Dlaczego, Boże...?” Jakby Bóg tylko patrzył i czekał na jakiś statek kosmiczny, który mógłby wysadzić w powietrze, tak dla zabawy.

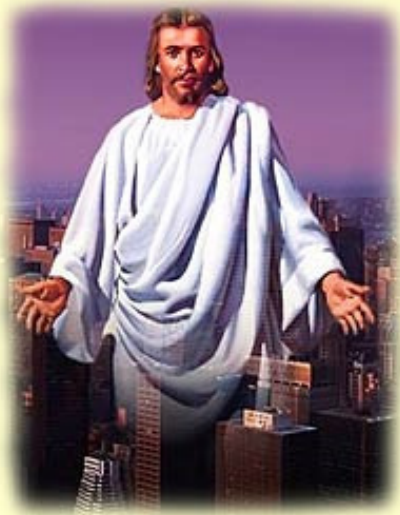
Firmy ubezpieczeniowe używają tego samego języka. Huragan? Dzieło Boże. Tornado? Dzieło Boże. Grad? To przejaw działania Boga. Trzęsienia ziemi? Wulkany? To znowu Bóg! Nic dziwnego, że wielu ludziom nie podoba się to, co widzą, gdy próbuje się przyprowadzić ich do Boga.

Ale nawet jeśli męczysz się z wpojonym ci przez innych błędnym pojęciem o Bogu, jeśli zastanawiasz się nad niektórymi historiami ze Starego Testamentu i nad tym, co wydają się one o Bogu mówić, pamiętaj, że największym objawieniem Boga jest życie Jezusa.

Gdy patrzysz na Jezusa, widzisz jaki Bóg naprawdę jest, jaki zawsze był, i jaki zawsze będzie. Nie możesz oprzeć się Jezusowi, jeśli naprawdę dobrze Mu się przyjrzyj. On jest taki, jaki naprawdę jest Bóg. Jeśli widziałeś Jezusa, widziałeś Boga.

Ale co widzi Bóg? Czy gdy patrzy na grzesznika, podoba Mu się to, co widzi? Ludzie, którzy przez tysiące lat staczali się w swych umysłowych możliwościach, sile fizycznej i wartości moralnej, są nikczemni i nędzni, zniekształceni przez grzech. To nie do wiary, że Bogu podoba się to, co widzi!

O ileż łatwiej byłoby Mu nawiązać więź i wspólnotę z aniołami otaczającymi Jego tron i oddającymi mu cześć nieustannie od chwili, gdy zostali stworzeni. O ileż łatwiej byłoby Mu zetrzeć w okamgnieniu tę ciemną plamę psującą piękno i harmonię wszechświata.



Mieliśmy kiedyś popołudniowe seminaria w uczelni. Podczas jednego ze spotkań młoda kobieta wstała i powiedziała:

- Tego poranka wstałam z łóżka, popatrzyłam w niebo i powiedziałam: „Dzień dobry, Boże. Czy miałeś dobrą noc?”

Wtedy nagle przerwała i zaczęła myśleć. Jaką noc Bóg mógł mieć? Patrzył na głodujące dzieci w Etiopii. Widział tysiące ludzi w Bombaju, których domem jest chodnik: rodziców, dzieci i dziadków stłoczonych w gromadki, starających się usnąć. Słyszał płacz sierot i krzyk wdów. Odczuwał ból tych, którzy wili się w mękach na szpitalnych łózkach. Znał cierpienia złamanych serc. Być Bogiem to niezbyt przyjemne zajęcie.

Gdy Bóg patrzy na nas, czy podoba Mu się to, co widzi? Jego wielkie serce pełne miłości rozrywa się z naszego powodu. Ale On kocha nas takimi, jakimi jesteśmy. W jakiś sposób patrzy On ponad to, czym jesteśmy, nie-miłowujący i nie dający się kochać, i widzi nas takimi, jakimi możemy stać się dzięki Jego łasce. Jemu podoba się to, co widzi, i za wszelką cenę stara się objawić nam siebie, abyśmy dostrzegli jego wspaniałość. Wciąż prosi nas, byśmy dali Mu szansę. A gdy to w jakiś cudowny sposób staje się, zaczyna się porozumienie między Bogiem a człowiekiem.

A kiedy obaj, Bóg i grzesznik, wiedzą już, że podoba im się to, co widzą, zaczynają porozumiewać się. Możesz polubić Boga dzięki sąsiadowi, przyjacielowi, nauczycielowi, rodzicom czy pastorowi, bo chrześcijaństwo częściej szerzy się dzięki przykładowi niż nauczaniu. Możesz zauważyć, że podoba ci się Bóg po przeczytaniu książki, która w ciepłych słowach mówi o Nim. Może zajrzałeś do Biblii? Gdzieś między wierszami było to miejsce, kiedy powiedziałeś sobie: „Jestem tym zainteresowany”. Zaczęło się porozumiewanie.

Jak może dojść do porozumienia się z Bogiem?

Wybaczcie mi, że udzielę wam teraz tak elementarnej lekcji. Co musicie zrobić, żeby porozumieć się z drugim człowiekiem? O jakich trzech elementach porozumienia wspomnieliśmy wcześniej? Aby porozumieć się z kimś, musicie mówić do niego, musicie słuchać, jak on mówi do was i musicie być z nim i robić coś wspólnie.

Być może nie trzeba nam przypominać, jak wygląda porozumiewanie się w związkach międzyludzkich. Ale jak łatwo zapominamy o podstawowych elementach porozumiewania się z Bogiem w praktyce chrześcijańskiego życia.

Nienawidzę przyznawać się, jak wiele czasu potrzebowałem, choć byłem dzieckiem kaznodziei, aby zrozumieć tę prawdę. Przez lata myślałem, że bycie chrześcijaninem polega na usilnym staraniu, by być dobrym człowiekiem,

a jeśli jeszcze ma się czas, to można dodatkowo poczytać Biblię i trochę się pomodlić – żeby Bóg był zadowolony. Ale nigdy nie miałem zbyt wiele wolnego czasu. Byłem zbyt wyczerpany bezowocnym staraniem o to, by być dobrym.

Tego rodzaju doświadczenie doprowadzi was prędzej czy później do prawdy, która pobudziła do działania Marcina Lutra. O ile oczywiście nie dojdziecie wcześniej do wniosku, że całkiem łatwo jest być dobrym. Jeśli najgorszą rzeczą jaką zrobiliście w życiu było obgryzanie paznokci, to nie potrzebujecie porozumiewania się z Bogiem. A może jednak potrzebujecie?

Cieszę się, że byłem zły! Cieszę się, bo „nie potrzebują zdrowi lekarza, ale ci, którzy się źle mają”. Jezus powiedział: „Idźcie, nauczcie się co to znaczy”. Jeśli Jezus wskazuje nam, byśmy nauczyli się, co to znaczy, musi to być niesamowicie ważne.

Gdy dochodzisz do miejsca, gdzie zdajesz sobie sprawę, że nie twoje postępowanie, ale porozumienie z Bogiem jest prawdziwą podstawą chrześcijańskiego życia – tak jak porozumienie z twoim partnerem jest prawdziwą podstawą małżeństwa wówczas możesz zacząć rozumieć ważność spędzania czasu na porozumiewaniu się z Bogiem.

Mówimy do Boga poprzez modlitwę. Słuchamy, jak On mówi do nas poprzez studiowanie Jego słowa. Jesteśmy z Nim i robimy coś wspólnie z Nim, gdy angażujemy się w chrześcijańską służbę i świadczymy. Gdy spędzamy z Nim czas we wspólnocie, porozumieniu i służbie, rozwija się więź. Wówczas miłość przychodzi i wzrasta, a dusza staje się jedno z Chrystusem.

To kieruje nas do bardzo ważnego tekstu: „A takie jest to świadectwo, że żywot wieczny dał nam Bóg, a żywot ten jest w Synu Jego. Kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, ten nie ma żywota” (1 Jana 5,11.12).

Przez długi czas ten tekst był dla mnie tajemnicą. Jakieś niezrozumiałe wyrażenia, z których znany jest Kościół chrześcijański. Wielu młodych ludzi było sfrustrowanych słysząc, że mają stać się chrześcijanami „upadając na skatę” albo „stając przed Barankiem”, albo „oddając serca”. Ten tekst jednak brzmiał jeszcze bardziej niezrozumiale. Co to znaczy tutaj, w liście Jana, „mieć Syna”?

Pewnego dnia doznałem olśnienia. Przecież używamy tego samego rodzaju wyrażen mówiąc o związkach międzyludzkich. Mówimy: „Mam żonę”; „Mam męża”, „Mam przyjaciela”. Mamy po prostu na myśli nasz związek z tą osobą. Porozumiewamy się z nią. Znamy ją. Więc jeśli mam Jezusa, Syna Bożego, to znaczy, że mam z Nim więź. A jeśli mam więź z Nim, mam żywot już teraz. To jest dobra nowina!

Apostoł Jan jest znany z podkreślania tej wspaniałej nowiny. Usiądź kiedyś i przeczytaj jego Ewangelię podkreślając te teksty, w których zawarte są obietnice, że możemy mieć życie teraz. To nie jest coś, co mamy otrzymać później. Możemy mieć je teraz. Oto podstawa pewności życia wiecznego. Jeśli mam więź z Bogiem, jeśli porozumiewanie w tej więzi jest nadal podtrzymywane, wówczas rodzi się i pogłębia miłość, a miejsce na weselnej uczcie Baranka jest dla mnie zarezerwowane. „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga, i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” (Jan 17,3).

Stałem kiedyś wraz z żoną na lotnisku w Tokio mając zamiar udać się do Seulu, w Korei. W kolejce po bilety poznaliśmy młodego człowieka ze Szwecji, który również wybierał się do Seulu mając zamiar tam się ożenić. Ślub miał się odbyć w tym tygodniu – ale on jeszcze nigdy nie spotkał się ze swoją narzeczoną! Cekał na spotkanie z nią, ale dotąd jeszcze nie widzieli się twarzą w twarz. Pisali do siebie, wymienili fotografie, i postanowili zostać mężem i żoną, pomimo, że nigdy jeszcze nie spotkali się osobiście. On był zatroskany o to, by jak najszybciej ją zobaczyć. Ale my byliśmy zatroskani o niego! Dwoje ludzi, którzy uczą się kochać nawzajem, pragną być blisko, razem.

Gdybyś próbował znaleźć definicję małżeństwa, nawet w naszych skomplikowanych czasach, jak mniej więcej by ona brzmiała? Małżeństwo ma miejsce wtedy, gdy dwoje ludzi kochających się nawzajem łączy się osobiście i całkowicie.

Żyjemy w świecie pełnym niepewności. Nawet małżeńskie ślubowanie nie daje pewności. Nieraz kończy się na tym, że ludzie siedzą roztrzęsieni i zastanawiają się: „Czy to możliwe, żeby...?”; „Czy będziemy razem, czy...?”; „Czy można było przypuszczać, że...?”. Ale gdy wnikamy w związek z Bogiem, od którego zależy życie wieczne, nie ma niepewności. Jest krzyż będący zapewnieniem, że mamy zaproszenie przed Boży tron, i że Bóg nigdy nie zmieni swego nastawienia do nas.

Jezus chce się ożenić! Jego propozycja małżeństwa składana jest każdej ludzkiej istocie. Nikt nie musi żyć samotnie. Nikt nie jest zmuszony pozostać sam. Jezus chce się ożenić. Możecie o tym przeczytać w Księdze Objawienia 19,6–8. „I usłyszałem jakby głos licznych tłumów i jakby szum wielu wód, i jakby huk potężnych grzmotów, które mówiły: Alleluja! Oto Pan, Bóg nasz, Wszechmogący, objął panowanie. Weselmy się i radujmy się i oddajmy mu chwałę, gdyż nastąpiło wesele Baranka i oblubienica jego przygotowała się; i dano jej przyoblec się w czysty, lśniący bisior, a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych.”

Jezus chce się ożenić. A jeśli zaakceptujemy Jego miłość i pozostaniemy w związku, w łączności z Nim, nasza jedność z Nim, która zaczyna się teraz, przetrwa na zawsze, a „na zawsze” to bardzo, bardzo długo.

Rozdział II

PIENIĄDZE

PRZEPROWADZONO badania wśród siedmiuset rozwiedzionych par matżeńskich na zachodzie Stanów Zjednoczonych i stwierdzono, że w siedemdziesięciu procentach przypadków głównym źródłem ich matżeńskich problemów były czynniki ekonomiczne. Pieniądze. Niemożliwe jest żyć w naszym społeczeństwie bez nich. Każde społeczeństwo ma jakiś nośnik wartości materialnych, czy są to dolary czy muszle, czy drogie kamienie, czy bydło, czy jeszcze inne wartościowe rzeczy. W naszej jednak kulturze ogromną rolę odgrywają pieniądze.



Największym chyba problemem związanym z pieniędzmi jest zadłużenie. W Ameryce dzisiaj nie potrzebujemy już papierowych pieniędzy. Postępujemy się małym kawałkiem plastyku. Ten kolorowy kawałek plastyku otwiera drzwi do wszelkiego rodzaju zakupów - aż do końca miesiąca. Potem nierzadko odkrywamy, że jednak potrzebujemy jeszcze pieniędzy, czyż nie? Nic dziwnego, że ktoś powiedział: „Nasza rodzina potrzebuje operacji plastykowej!”

Presja długów może być jedną z głównych przyczyn załamania porozumienia w małżeństwie. Gdy pojawiają się problemy finansowe, ona obwinia go za powstałe trudności, a on obwinia ją. Wzajemne oskarżanie się trwa dotąd, aż miłość słabnie i więź między małżonkami zanika, i to dopiero jest nieszczęście!

Pewnego wspaniałego dnia w naszym domu położyliśmy wszystkie nasze karty kredytowe na talerzu i przytknęliśmy do nich płonąca zapałkę. Patrzyliśmy na dym wznoszący się do nieba jak najstodsze kadzidło! Ale na tym się nie skończyło. Przez trzy lata spłacaliśmy długi, aby pokryć wydatki, jakich dokonaliśmy wcześniej dzięki tym kartom kredytowym.

W naszym społeczeństwie cierpliwość pionierów, którzy mogli cały dzień siedzieć na skrzynce od jabłek czekając na wypłatę, ustąpiła miejsca niecierpliwemu pragnieniu, by mieć wszystko teraz. Nie jesteśmy zainteresowani wstępowaniem w ślady dziadka, który chodził pieszo dwadzieścia mil do szkoły brnąc po kolana w śniegu, i wracał do domu na kolację! Ale posiadanie wszystkich możliwych wygod często jest przekleństwem raczej niż błogostawieństwem.

Jezus powiedział coś o tym w dwunastym rozdziale Ewangelii Łukasza. Opowiedział historię o małej stodole i wielkim głupcu. Ale rozpoczął przypowieść ostrzeżeniem: „Baczie, a wystrzegajcie się wszelkiej chciwości, dlatego że nie od obfitości dóbr zależy czyjeś życie” (w. 15). Gdybyśmy baczyli na te słowa Jezusa, być może byłoby o wiele mniej kłopotów i zdenerwowania z powodu finansów. Gdyby pary małżeńskie pamiętały tę radę, uniknęłyby mnóstwa problemów.

Poza długami jest oczywiście jeszcze wiele innych spraw związanych z pieniędzmi, które mogą prowadzić do załamania porozumienia. Na przykład: kto zarządza pieniędzmi? Czy jest to rola męża czy żony? A może każde z nich rozporządza swoją częścią rodzinnego budżetu? Bez względu na to, do kogo należy zarządzanie pieniędzmi, powinna mieć miejsce zgoda obojga małżonków co do tego, jak pieniądze te powinny być wydawane. Czy oboje mają te same priorytety, gdy trzeba podjąć decyzję, co jest koniecznością, a co luksusem; na co trzeba wydać, a na czym można zaoszczędzić?

W czasach pionierów było zaledwie kilka koniecznych rzeczy. Czytałem sprawozdanie, które wymieniało pięć takich rzeczy, między innymi mydło. Dzisiaj lista koniecznych wydatków obejmuje ponad 100 rzeczy, a jedną z nich jest kolorowy telewizor! Mogą więc powstać wielkie rozbieżności, gdy trzeba zdecydować, co jest konieczne, a co nie jest.

Mogą powstać problemy, gdy wpływ w domowym budżecie pochodzą z dwóch źródeł. Czasami jedno z małżonków chciałoby powiedzieć: „To, co twoje, jest moje, a to, co moje, też jest moje”. Jak odnosicie się do tego w waszym domu? Czy wszystkie fundusze są wspólne, czy też każdy zarządza swoją częścią i jest odpowiedzialny za określoną sferę wydatków? W konsekwencji tych dylematów ludzie rzucają się sobie do gardła.

Istnieje pewien obszar niezależnego wydawania pieniędzy, co polega na tym, że każde z małżonków dysponuje określoną kwotą, którą może wydać zgodnie z własnym uznaniem, nie konsultując się ze współmałżonkiem. Czasem jednak, gdy współmałżonek dowie się, ile ta kwota wyniosła i jak została wydana, przez kolejne trzy dni w domu panuje ciężka atmosfera. W takich chwilach byłoby dobrze usiąść spokojnie z nogami w ciepłych łapciach, pochrupać prażoną kukurydzą i jabłka, i porozmawiać o tym. Czy wolno ci wydać 5, czy 20, czy 100 dolarów bez skonsultowania się ze mną?

A co z dziesięcinami i darami? Co zrobić, jeśli jedna osoba chce oddawać dziesięcinę i dary, a druga nie chce? Czy oddajesz dziesięcinę od razu po otrzymaniu pieniędzy, czy też czekasz, aż wszystkie opłaty zostaną uiszczone, a potem patrzysz, ile jeszcze zostało pieniędzy? Sprawa dziesięcin i darów może być powodem podziałów w małżeństwie.

Zawsze żał mi ludzi, którzy sądzą, że są zbyt biedni, by oddawać dziesięcinę; w rzeczywistości powodem, że nie są w stanie oddawać dziesięciny, jest to, iż jej nie oddają! Biblijną zasadą jest, że 9 dolarów z Bożym błogostawieństwem to o wiele więcej niż 10 dolarów bez Bożego błogostawieństwa. Możesz o tym przeczytać w trzecim rozdziale Księgi Malachiasza. Jest to jedyne miejsce w Biblii, gdzie Bóg zaprasza, byśmy wystawili Go na próbę. A gdy podejmujesz decyzję, by nie oddawać Mu dziesięcin i darów, tracisz na tym bardzo wiele. Nie każdy jednak ma taki sam pogląd i zrozumienie tego zagadnienia. Może więc dojść do poważnego załamania porozumienia, gdy jedna osoba ma przekonanie, że jest zobowiązana oddawać dziesięciny i dary, a druga tego przekonania nie podziela.

Co robicie, gdy dostrzegacie załamanie porozumienia w dziedzinie finansów? Jedyna rzecz, jaką możecie zrobić, to porozumieć się! Jeśli w waszym związku brakuje porozumienia w sprawach pieniędzy, to wyjściem jest wyznaczenie czasu na próbę wzajemnego porozumienia się w tych kwestiach, w których nie zgadzacie się ze sobą. Mądrze byłoby przedyskutować tak daleko, jak to możliwe, jeszcze przed zawarciem małżeństwa poglądy, wartości i podejście do spraw finansowych. Ale jeśli trzeba to zrobić już po ślubie, wówczas również należy dążyć do porozumienia i wypracowania wspólnego stanowiska.

Chciałbym teraz podzielić się z wami czymś, co zaczerpnąłem z książki Money Madness (Szaleństwo na punkcie pieniędzy) napisanej przez Goldberga i Lewisa.

Wskazują oni, że w naszym dorosłym życiu albo kopiujemy nasze dziecięce doświadczenia z pieniędzmi, albo buntujemy się przeciwko nim. Jeśli wychowywaliśmy się w biedzie, mamy zazwyczaj pewien plan na przyszłość dotyczący pieniędzy. Jeśli wychowywaliśmy się w dobrobycie, jest podobnie. Najczęściej będziemy podchodzić do pieniędzy tak samo jak nasi rodzice, albo będziemy buntować się i postępować zupełnie odwrotnie.

Niektórzy z nas doświadczyli już tej zasady w wielu dziedzinach stylu życia i zwyczajów, nie tylko związanych z pieniędzmi. Mój ojciec zawsze zamykał samochód, gdy z niego wychodził. Wydawało mi się, że nawet gdyby zatrzymał się przy skrzynce pocztowej umieszczonej tuż przy jezdni, wyszedłby z samochodu, zamknął drzwi, sprawdził, czy są dobrze zamknięte, wrzuciłby list do skrzynki, wrócił do samochodu, otworzył drzwi i wszedł do środka. Gdy dziecko chce jak najszybciej dotrzeć na pokaz fajerwerków, który właśnie się zaczyna, czekanie, aż ojciec zamknie i otworzy samochód, to więcej niż dziecko może znieść! Teraz więc, w buncie przeciwko zachowaniu mojego ojca, zostawiam kluczyki w samochodzie, a nieraz nawet pracujący silnik!

W podobny sposób akceptujemy albo przeciwstawiamy się naszemu wychowaniu w sprawach ekonomicznych. Również nasz osobisty temperament będzie wpływał na sposób zarządzania pieniędzmi.

W książce Money Madness wymienione zostały cztery dziedziny związane z pieniędzmi, w których większość ludzi upada.

1. Pieniądze jako zabezpieczenie. Oto jest człowiek, który uważa, że im więcej pieniędzy zaoszczędzi, odłoży i przeleje na konto w banku, tym większe będzie jego bezpieczeństwo. Im więcej odłoży, tym lepiej się czuje. Tak więc przywiązuje się do swoich pieniędzy. Jego oszczędności mają dla niego najważniejsze znaczenie. Prawdopodobnie nie wydał jeszcze ani jednego centa z całej swojej fortuny! Pieniądze są dla niego środkiem do osiągnięcia poczucia bezpieczeństwa.
2. Pieniądze jako gwarancja wolności.
3. Pieniądze jako nośnik miłości.
4. Pieniądze jako źródło siły.

Wyjaśnijmy krótko każdy z tych punktów.

Pieniądze jako zabezpieczenie.

Oto jest człowiek, który uważa, że im więcej pieniędzy zaoszczędzi, odłoży i przeleje na konto w banku, tym większe będzie jego bezpieczeństwo. Im więcej odłoży, tym lepiej się czuje. Tak więc przywiązuje się do swoich pieniędzy. Jego oszczędności mają dla niego najważniejsze znaczenie. Prawdopodobnie nie wydał jeszcze ani jednego centa z całej swojej fortuny! Pieniądze są dla niego środkiem do osiągnięcia poczucia bezpieczeństwa.

Pieniądze jako gwarancja wolności.

Ten człowiek prawdopodobnie był w przeszłości uzależniony od kogoś lub czegoś z powodu braku pieniędzy. Pragnie zupełnej niezależności, a jeśli może mieć własne pieniądze i zarządzać nimi według swojej woli, nie jest zależny od nikogo. Dla niego pieniądze są czymś w rodzaju przepustki do wolności.

Pieniądze jako nośnik miłości.

Oto osoba, która uważa pieniądze za środek służący wyrażaniu miłości i kupowaniu miłości. Kupuje drogie prezenty, na które nawet jej nie stać. Wydaje wystawne przyjęcia. Używa swych pieniędzy, by kupić akceptację i uznanie; a czasem może użyć ich w przeciwnym celu. Gdy chce odrzucić kogoś, przestaje obsypywać prezentami tę osobę, przez co wyraża niechęć do niej.

Pieniądze jako źródło siły.

Dla tego człowieka pieniądze stały się środkiem służącym manipulowaniu otaczającymi go ludźmi. Zamienia pieniądze na władzę polityczną, wpływ na ludzi zajmujących wysokie stanowiska skłaniający ich do podejmowania określonych decyzji i przybierania narzucanych im postaw. Tego rodzaju człowiek często żyje ponad stan, aby dać złudzenie, że posiada o wiele więcej, niż w rzeczywistości ma. Jego celem jest panowanie nad innymi ludźmi.

Nie jesteśmy w stanie zmienić naszych temperamentów i tego, jak zostaliśmy wychowani. Poznanie ich jednak może pomóc, gdy pojawią się jakieś niezgodności w małżeństwie.

Przypuśćmy, że osoba widząca w pieniądzach gwarancję bezpieczeństwa i oszczędzająca każdy grosz poślubia osobę, która uważa pieniądze za środek wyrażania miłości, i chce być obsypywana prezentami, aby mogła czuć się naprawdę akceptowaną. Natychmiast powstaje problem, czyż nie?

Co wtedy zrobić? Porozmawiać o tym! Najlepiej, jeśli małżonkowie dogadają się w tej sprawie przed ślubem. Ale jeśli problem wyplynie na powierzchnię dopiero po ślubie, to i wówczas można przecież o nim mówić. Porozumiewanie się jest lekarstwem na brak porozumienia. Porozumienie zaś jest zawsze kluczowym słowem.

U Goldberga i Lewisa brakuje jeszcze piątej kategorii, którą powinien uwzględnić chrześcijanin. Chrześcijanin nie może mówić i myśleć jedynie o sobie i swojej wolności, bezpieczeństwie, potrzebie miłości i akceptacji, i pragnieniu panowania nad innymi. Duch Jezusowy sprawia, że chrześcijanin jest zainteresowany i skoncentrowany na potrzebach innych, czego ludzie działający na bazie standardów tego świata nie są w stanie zrozumieć ani doświadczyć.

Piątą kategorią dla chrześcijanina jest używanie pieniędzy jako środka umożliwiającego służenie.

Gdy patrzy się na pieniądze z chrześcijańskiego punktu widzenia, jako na środek umożliwiający służenie, to ten sposób patrzenia nakłada się na cztery poprzednie sposoby patrzenia na pieniądze. Na przykład, możesz chcieć oszczędzać tyle, ile to tylko możliwe, abyś mógł pomagać najwięcej, jak to możliwe oszczędzać, by dawać innym. Możesz dawać tym, którzy są w potrzebie, gdyż doświadczyłeś miłości Chrystusa do ginącego świata – zamiast po prostu dawać prezenty tym, którzy są twoimi szczególnymi przyjaciółmi. Gdy pieniądze stają się przede wszystkim środkiem umożliwiającym służenie innym ludziom,

ludzka nieczystość związana z pieniędzmi ustępuje miejsca chrześcijańskiej czystości.

Osoba, która w pieniądzach widziała gwarancję bezpieczeństwa, może przeczytać 1 Tym. 6,17: „Bogaczom tego świata nakazuj, ażeby się nie wynosili i nie pokładali nadziei w niepewnym bogactwie, lecz w Bogu, który nam ku używaniu wszystkiego obficie udziela”. Ktoś, kto rozumiał, że pieniądze są środkiem umożliwiającym słuzenie, nie będzie więcej pokładał swej ufności w pieniądzach. Będzie raczej ufał żywemu Bogu.

Osoba, która chciała dzięki pieniądзом znaleźć wolność, może przeczytać 2 Piotra 2,19. Piotr napisał tam o Baalamie, który był obłąkany na punkcie pieniędzy. Mówi o tym w wierszu 16: „Lecz został zganiony za swoja nieprawość; nieme bydłę juczne, przemówiwszy głosem ludzkim, zapobiegło nierozumnemu postępkowi proroka”. Baalam był ofiarą szaleństwa z chciwości. Ale przejdźmy do wiersza 19: „Czemu bowiem ktoś ulega, tego niewolnikiem się staje”.

Jeśli w pieniądzach szukam wolności, to, według Biblii, skończę jak Baalam, w niewoli chciwości. Prawdziwa wolność pochodzi od Chrystusa i jest Jego darem. Więc jeśli Syn wyzwoli cię, będziesz prawdziwie wolny.

Osoba, która w pieniądzach widziała środek służący wyrażaniu miłości, może zajrzeć do Pieśni nad Pieśniami 8,7: „Wielkie wody nie ugaszą miłości, a strumienie nie zaleją jej”. A potem czytamy: „Jeśli by kto chciał oddać za miłość całe swoje mienie, to czy zasługuje na pogardę?” Nie można kupić miłości za pieniądze. Można kupić chwilę uwagi i czyjeś towarzystwo na pewien czas. Nie można jednak kupić miłości. A gdy miłość istnieje, nawet wielkie wody jej nie ugaszą, a co dopiero brak pieniędzy.

W końcu, osoba, która w pieniądzach widziała sposób na to, by panować nad innymi, niech zajrzy do Mat. 20,25-28. Uczniowie kłócili się między sobą, bo nie mogli zgodzić się co do tego, który z nich ma być najważniejszy. Starali się tak wpływać na sytuację, by wysunąć się przed innych. Ale Jezus, znając ich serca, miał im coś do powiedzenia. „Ale Jezus, przywoławszy ich, rzekł: Wiecie, iż książęta narodów nadużywają swej władzy nad nimi, a ich możni rządzą nimi samowolnie. Nie tak ma być między wami; ale ktokolwiek by chciał między wami być wielki, niech będzie sługą waszym. I ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą waszym. Podobnie jak Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyli, lecz aby służył i oddał życie swoje na okup za wielu” (w. 25-28).

Chrześcijanin nie chce panować nad innymi, ponieważ, jak powiedział Jezus, bardziej jest zainteresowany tym, by być sługą innych niż ich panem.

Nie potrzebuję więc pieniędzy, by panować nad innymi, nie potrzebuję pieni-

dzy, by kupować miłość, nie muszę ich mieć, by być wolnym ani po to, by czuć się bezpiecznie, a wówczas mogę używać ich w służbie dla innych.

Jezus jest tego najlepszym przykładem. „Albowiem znacie łaskę Pana naszego, Jezusa Chrystusa, że będąc bogatym, stał się dla was ubogim, abyście ubóstwem jego ubogaceni zostali” (2 Kor. 8,9).

Jezus, największy bogacz we wszechświecie, posiadacz wszystkich krów i osłów pod słońcem, jak również ten, któremu hołd oddawali wszyscy aniołowie i mieszkańcy nieupadłych światów, zostawił wszystko i stał się biedny. Jak biedny? Tak biedny, że nie miał miejsca, gdzie mógłby spokojnie położyć głowę. Tak biedny, że przyszedł na świat w oborze, spał ze swoimi uczniami na ziemi, pod gołym niebem, a pochowany został w pożyczonym grobie. Stał się najbiedniejszym z biednych, abyśmy przez to mogli być bogaci. Gdy dzielimy Jego Ducha, nie tylko chętnie używać będziemy naszych pieniędzy i innych środków w służbie dla Niego, ale będziemy również czynić to z właściwych pobudek.

Możliwe jest oddawać nasze dziesięciny i dary Bogu, a nawet zaangażować się w Jego służbę z samolubnych pobudek, czyż nie? Na przykład, jeśli traktuję pieniądze jako gwarancję bezpieczeństwa, mogę oddawać dziesięciny i dary jako coś w rodzaju składki ubezpieczeniowej. Jeśli płacę dziesięcinę, to szarańcza zatrzyma się przed moim płotem, no nie? Może zjeść wszystko w ogrodzie mojego sąsiada, ale u mnie nic nie ruszy!

Oto dlaczego lubię historię o człowieku, który był wierny w dziesięcinach i darach, i który poszedł nawet dalej poświęcając swoją ziemię i gospodarstwo Panu. Jego sąsiedzi wiedzieli o tym wszystkim.

Nadeszła szarańcza, zjadła plony sąsiadów, a potem przeskoczyła przez płot i zjadła również plony tego człowieka.

Przyszli sąsiedzi i drwiąc powiedzieli:

- No, i co powiesz teraz?

Człowiek odpowiedział:

- Jeśli dobry Pan chciał, by szarańcza pała się na Jego ziemi, to Jego sprawa. Mimo to nadal kocham Go i ufam Mu tak, jak przedtem.

Ale jeśli daję dary memu Panu przede wszystkim po to, by zyskać coś na tym i zapewnić sobie bezpieczeństwo, będę mocno rozczarowany, gdy sprawy nie będą układać się tak, jak tego oczekuję.

Jeśli moje motywy są samolubne, a w pieniądzach upatruję drogi do wolności, to mogę dawać Bogu moje dziesięciny i dary, aby kupić sobie wolność. Dając

Bogu 10% mogę myśleć, że teraz wolno mi wydać pozostałe 90% na co mi się żywnie podoba. Ale tak naprawdę, ile należy do Boga? Wszystko! Wszystko co mamy, i wszystko kim jesteśmy należy do Niego.

Jeśli pieniądze są dla mnie środkiem służącym zdobywaniu miłości, mogę oddawać dziesięciny i dary usiłując w ten sposób kupić Bożą, miłość. Jest w Biblii historia o człowieku, który to właśnie chciał uczynić. Szymon chciał kupić za pieniądze moc Bożą, ale Piotr rzekł do niego: „Niech zginą wraz z tobą pieniądze twoje, żeś mniemał, iż za pieniądze można nabyć dar Boży” (Dz. Ap. 8,20). Czym jest dar Boży? Zawiera on z pewnością Jego miłość. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że [...] dał [...]” Nic więc dziwnego, że Piotr powiedział do owego biednego człowieka: „Co się tyczy tej sprawy, to nie masz w niej części ani udziału, gdyż serce twoje nie jest szczere wobec Boga. Przeto odwróć się od tej nieprawości swojej i proś Pana, czy nie mógłby ci być odpuszczony zamysł serca twego; widzę bowiem, żeś pogrążony w gorzkiej żółci i w więzach nieprawości” (w. 21–23).

Nie możemy nic zrobić, by zdobyć Boże dary lub zastużyć na nie, a ktoś, kto stara się kupić dary Boże, czy to Jego miłość, czy moc, czy zbawienie, czy jakikolwiek inny dar, jest pogrążony w gorzkiej żółci i w więzach nieprawości.

W końcu mamy osobę, która w pieniądzach upatruje gwarancji mocy, nawet gdy chodzi o oddawanie dziesięcin i darów. Tacy ludzie opierają się na Bożym czeku in blanco z Mal. 3, gdzie Bóg powiedział: „Wystawcie mnie na próbę”. Tacy płacą dziesięcinami i darami, by zobligować Boga do otworzenia okien niebieskich i wylania błogostawieństwa. Ale Bóg nie pozwoli przyciskać się do muru, jeśli można się tak wyrazić. To prawda, że obietnica z Mal. 3 nie wspomina o prawidłowych motywach. Ale Bożym celem dla wszystkich Jego dzieci jest to, by motywów naszego postępowania były właściwe, a celem dysponowania naszymi środkami materialnymi było służenie Bogu w wypełnianiu Jego dzieła.

Oto znowu piąta możliwość.

Pieniądze jako środek pełnienia służby.

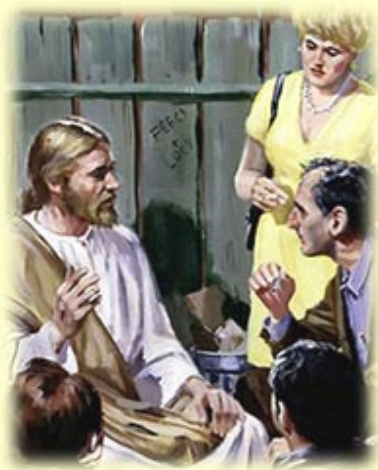
„Tak mówi Pan: Niech się nie chlubi mędrzec swoją mądrością i niech się nie chlubi mocarz swoją mocą, niech się nie chlubi bogacz swoim bogactwem! Lecz kto chce się chlubić, niech się chlubi tym, że jest rozumny i wie o mnie, iż Ja, Pan, czynię miłosierdzie, prawo i sprawiedliwość na ziemi, gdyż w nich mam upodobanie – mówi Pan” (Jer. 9,22.23). Twoje bezpieczeństwo, wolność i miłość mogą być zagwarantowane w jeden jedyne sposób – przez osobisty związek z Jezusem Chrystusem.

Same pieniądze nie mają większej wartości niż piach, o ile nie są używane dla zaspokojenia rzeczywistych potrzeb, wspomagania innych, a także wspierania sprawy Chrystusa.

Styszałem historię o pewnym małżeństwie, które postanowiło przewieźć wiele tysięcy dolarów na pokładzie swego prywatnego samolotu ze swej posiadłości do banku w mieście. Przewidując, że podróż potrwa kilka godzin wzięli ze sobą coś do jedzenia, zapakowali setki tysięcy dolarów w metalową kasetkę i postawili ją pod siedzeniami w samolocie.

Na nieszczęście jednak trafili na złą pogodę i musieli lądować na niezamieszkałym terenie. Mimo że mieli ze sobą tyle pieniędzy, odkryli coś bardzo ważnego. Nie ważne ile pieniędzy posiadasz, nie możesz ich zjeść, nie możesz nimi nikogo wyleczyć, nie możesz się nimi ogrzać, nie możesz wyspać się na nich i nie możesz dzięki nim uniknąć kłopotów. Odkryli prawdę, że pieniądze same w sobie nie mają żadnej wartości – nie są więcej warte niż piasek.

Nic dziwnego, że Pismo tak wyraźnie podaje wezwanie Jezusa wypowiedziane dawno temu: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie je mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje podkopują i kradną; ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie podkopują i nie kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój – tam będzie i serce twoje” (Mat. 6,19–21).



Jeśli nie podzielamy Bożych priorytetów w sprawie pieniędzy, będzie to przyczyną załamania porozumienia w naszej więzi z Bogiem. Tak stało się w przypadku młodego bogacza, o czym możecie przeczytać w Mat. 19. Gdy dowiedział się, jak Bóg patrzy na pieniądze, odszedł smutny, ponieważ jego zainteresowanie bogactwem było większe niż zainteresowanie królestwem niebieskim.

Możecie nie być bogaci w złoto i srebro, ale możecie posiadać wiele inteligencji albo dobry wygląd zewnętrzny albo silną osobowość. Jakikolwiek jest wasze bogactwo, jeśli polegacie na nim zamiast polegać na Bogu, będzie to prowadzić do załamania porozumienia w waszej więzi z Nim. Gdzie jest wasz skarb, tam będą i wasze serca.

To brzmi tak, jakby ktoś odwrócił pojęcia, czyż nie? Czy Jezus nie powinien był raczej powiedzieć: „Gdzie jest twoje serce, tam będzie twój skarb”?

Spróbujmy to zilustrować. Gdy zawali się sklep, kto będzie tym najbardziej zatroskany: ci, którzy zainwestowali pieniądze w ten sklep, czy ci, którzy nie włożyli weń ani grosza? Odpowiedź jest oczywista, nieprawdaż? Tak samo, jeśli zainwestowaliśmy nasze środki w dzieło Boże, jesteśmy żywo zainteresowani nim bardziej niż ci, którzy nie dołożyli do tego dzieła nic.

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi. Nie polegajcie na swoich ziemskich skarbach, jeśli je posiadacie, obojętnie w jakiej formie. Jeśli polegacie na Bogu, a wszystkie swoje skarby oddajecie Mu do wykorzystania w Jego służbie, On będzie miał też wasze serca. Bo gdzie jest skarb twój, tam będzie i serce twoje.

Rozdział III

UDUCHOWIENIE CZY RELIGIJNOŚĆ

ZNALIŚMY SIĘ z ich rodziną od lat. Obserwowaliśmy te dwie dziewczyny „od kotycki”. Któregoś dnia wracając z uczelni wstąpiły, by nas odwiedzić. Obie miały niemal po 180 cm wzrostu i obie powiedziały nam, że przez cały okres nauki w szkole średniej i na studiach nie chodziły jeszcze nigdy z chłopcami i nie były jeszcze nigdy poważnie zakochane.

Nie były szczególnie zainteresowane samotnością przez resztę swojego życia, ale nie mogły znaleźć właściwych chłopców dla siebie. Wraz z żoną staraliśmy się im powiedzieć, że są gorsze rzeczy niż to, że nie wyszło się za mąż. Nasze argumenty jednak wydawały się nawet nam samym tanie, nie robiące wrażenia i zbyt słabe, by kogoś przekonać.

Nasze znajome wyjechały. Po roku obie wyszły za mąż.

Pierwsza znalazła chłopca, który wydawał się być idealnym mężem dla niej. Był wysoki, przystojny, należał do tego samego zboru, co ona. Wydawało się, że był bardzo zaangażowany w życie Kościoła, ale wkrótce po ślubie zaczęła dostrzegać, że jego poświęcenie Bogu jest tylko pozorne. Małżeństwo nie przetrwało długo, ona została sama dziwiąc się, jak Bóg mógł dopuścić, by spotkała ją takie nieszczęście i rozczarowanie.

Druga siostra spotkała człowieka, który wydawał się kochać Boga, ale nie należał do jej zboru. Przeszła wielkie zmagania, by zdecydować, czy poślubić go. W końcu podjęła decyzję i pobrali się. Po roku czy dwóch on przytączył się do zboru.



Jest pewna biblijna rada na ten temat w 2 Kor. 6,14.15: „Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakaż spoteczność między światłością a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym?” Nawet świeccy doradcy nie zalecają poślubienia kogoś, kto nie podziela twoich poglądów religijnych i życiowych priorytetów.

Często jednak mamy bardzo powierzchowną definicję człowieka wierzącego i człowieka niewierzącego. Uważamy, że wierzący, to taki, który należy do mojego Kościoła, a ten, kto do niego nie należy, musi oczywiście być niewierzący. Nie zawsze jednak tak jest. To nie takie proste, jak wielu, na nie-szczęście, myśli.

Może być olbrzymia różnica między uduchowieniem a religijnością. Nawet dwoje ateistów może znaleźć wystarczający grunt, by żyć ze sobą w zgodzie, gdy oboje dobrze czują się nie wierząc. Dwoje uduchowionych ludzi tym bardziej odnajdzie jedność i harmonię. Ale gdy pobierają się ludzie, nawet należący do tego samego Kościoła, z których jedno jest uduchowione, a drugie ma tylko zewnętrzne pozory pobożności, zarysuje się między nimi kontrast i niezgoda.

Zastanawialiśmy się nad sytuacją dwóch sióstr i ich małżeństwami, i byliśmy zdumieni postępowaniem drugiej siostry i pozytywnymi jego wynikami. Któregoś roku kobieta ta odwiedziła nas wraz ze swym mężem i córką. Miałem wówczas możliwość zadać jej kilka pytań.

- Czy zrobilibyś to jeszcze raz? Czy zdecydowałabyś się poślubić kogoś nie z twojego Kościoła, jeśli kochałby Boga tak, jak ty?

Bez zastanowienia odpowiedziała:

- Nie, nie zrobilibym tego.

Byłem zdumiony. Nie oczekiwałem takiej odpowiedzi. Chciałem jej to wyper-swadować. Ale ona upierała się. Powiedziała:

- To jest zbyt ryzykowne. Rozmawiałam o tym z moimi przyjaciółmi. Naraża-łam się na wielkie niebezpieczeństwo postępując wbrew biblijnej radzie w tej sprawie. Byłoby o wiele lepiej, gdybym zaczekała. Ale Bóg był bardzo dobry dla mnie.

Tak więc zasada pozostaje niezmienna. Gdy dwoje ludzi różni się w swych religijnych poglądach, nawet jeżeli oboje kochają Boga, może to być powodem załamania porozumienia między nimi. Ale jeśli tylko przynależność wyznania-wa i wspólne doktryny łączą ludzi, bez duchowej jedności, ryzyko jest o wiele większe.

Wbrew temu, jak przywykliśmy myśleć, religia jest nie tylko wielkim lekiem, ale może być przyczyną wielkich podziałów. Może to brzmieć paradoksalnie, ale ktoś, kogo nazywają Księciem Pokoju, powiedział: „Nie przyszedłem przynieść pokój, ale miecz” (Mat. 10,34).

W każdym Kościele są tacy, którzy znają Boga, i tacy, którzy nie znają Boga. W każdym wyznaniu są ci, którzy są uduchowieni, i ci, którzy są zaledwie religijni. Pewnego dnia miałem odwiedzić pewną starszą kobietę, dobrze po osiemdziesiątce. Wydawało się, że jest ona jednym z filarów w swoim zborze, więc myślałem, że ta wizyta będzie rutynowa. Pod koniec rozmowy zapytałem:

- Czy jako twój pastor mogę coś dla ciebie zrobić? Odpowiedziała:

- Tak. Czy możesz mi pomóc porzucić tę religię? Chodzę na wykłady. Chodzę na nabożeństwa. Chodzę na spotkania modlitewne. Nie potrafię nie chodzić. To jest nawyk. Ale ja tego nienawidzę. Dałabym wszystko, by się od tego uwolnić.

I zaczęła błagać mnie, bym pomógł jej odejść ze zboru, którego byłem pastorem! Upewniłem ją, że to nie należy do moich obowiązków i że zostałem powołany do czegoś zupełnie innego. Ona była ekstremalnym przykładem kogoś, kto padł ofiarą religijności, bez jakiegokolwiek zrozumienia, co to znaczy być uduchowionym.

Takie religijne osoby należą często do drugiego, trzeciego lub czwartego pokolenia wychowanego w Kościele. Znają wszystkie prawa i przepisy, wszystkie standardy i doktryny Kościoła. Chodzą na wszystkie spotkania, ale wydeptali tak twardą ścieżkę z domu do kościoła, że nie ma w niej nawet najmniejszej szczelinki, w którą mogłoby wpaść ziarenko ewangelii i zapuścić korzenie.

Pewna kobieta powiedziała: „Moi rodzice przyłączyli się do Kościoła wiele lat temu z dwóch powodów. Po pierwsze, odczuwali wielką tego potrzebę, doświadczyli nowonarodzenia, i nawiązali głęboką więź z Bogiem. Po drugie, rozumieli doktryny i zasady wiary Kościoła i przyłączyli się do grona wierzących podzielających ich poglądy.

Moi bracia, siostry i ja, zostaliśmy wychowani w zrozumieniu doktrynalnej strony ich religii i zaakceptowaliśmy ją intelektualnie. Ale jakoś nigdy nie doświadczyliśmy osobistego związku z Bogiem tak, jak doświadczyli tego nasi rodzice. Nauczyliśmy się tylko form i okrzepliśmy w nich, wiedząc, że są one „dobre”.

Teraz nasze dzieci, wbrew doktrynalnym pouczeniom, odrzuciły wszystko i nie mają żadnego związku z Bogiem ani z Kościołem.”

Jednym z najważniejszych powodów, dlaczego wielu opuszcza dzisiaj organizacje religijne, jest to, że zrozumieli oni jedynie fakty, ale nigdy nie doświadczyli osobiście „wiary naszych ojców”. Osoba znająca jedynie legalistyczną religię, która rozumie, co to znaczy być religijnym, ale nigdy nie poznała, co to znaczy być uduchowionym, nie będzie w końcu miała trudności z odejściem nawet od utartych religijnych form.

Z drugiej strony, osoba uduchowiona ma silną, wyraźną więź z Panem Jezusem. Nawrócenie jest początkiem tego doświadczenia. Ludzie uduchowieni znają nie tylko prawa, standardy i doktryny, znają również Pana. Jezus jest najważniejszym celem ich życia. Nie zdarza się ludziom uduchowionym wyjść po prostu za drzwi i powiedzieć: „Daję sobie spokój z moją religijnością!” Priorytetem i najważniejszym zainteresowaniem w ich życiu jest spędzanie czasu z Bogiem, porozumiewanie się z Nim, co stanowi podstawę życia chrześcijańskiego.

Dla osoby uduchowionej osobiste życie z Bogiem jest ważniejsze od wszystkiego. Osoba taka lubi przebywać tam, gdzie mówi się o Bogu, wierze, niebie i wieczności.

Nienawrócona osoba może nieraz z łatwością dyskutować na tematy religijne, a nawet uciec w taką dyskusję, by nie poruszać spraw dotyczących jej serca.

Niemal każdy zbor czy instytucja kościelna, czy szkoła ma swoją grupę ludzi, którzy uwielbiają dyskutować na temat religii w kategoriach intelektualnych. Rozważają takie tematy jak: Czy Bóg zna przyszłość, czy nie? Jak długa jest wieczność? albo: Z czego są zrobione skrzydła aniołów? Ogarnia ich intelektualne podniecenie i entuzjazm wynikający z umysłowej rywalizacji w dyskusji. Ale imię Jezusa bywa permanentnie przemilczane.

Jak może już wiecie, są trzy rodzaje porozumiewania się.

Pierwszy rodzaj to porozumiewanie się usta-usta - przy czym nie chodzi tu o to, o czym niektórzy młodzi ludzie mogliby teraz sobie pomyśleć. Porozumiewanie się usta-usta to mówienie półstówkami. Oszczędnie.

- Cze...!

- Jak leci?

- W porządku!

- No to cze...

Oszczędnie.

Drugi rodzaj porozumiewania się to głowa-głowa. Jest to intelektualna wymiana.

- Co sądzisz o sytuacji na Bliskim Wschodzie? Jak myślisz, kto wygra wybory? Jakie jest twoje zdanie na temat problemu bezrobotnych?

Niektórzy nazwali to „podróżowaniem po głowie”, więc możecie podróżować po głowie i zwiedzać wiele różnych tematów, nawet związanych z religią.

Trzeci rodzaj porozumiewania się to serce-serce. Porozumiewając się serce-serce nie tylko mówicie o tym, o czym myślicie, ale dzielicie się swoimi uczuciami. Dzielicie się swoimi duchowymi dążeniami i poglądami; mówicie o Jezusie i o tym, co On zrobił dla was, osobiście.

Wielu chrześcijan jeszcze nie rozumie do końca porozumiewania się serce-serce. Wiele rodzin nie wie o nim zbyt wiele. Porozumiewanie się serce-serce jest rzadkością w naszych czasach. Ale jest to najgłębsza forma porozumiewania się.

Ludzie, którzy są jedynie religijni, angażują się w religijne dyskusje jedynie na poziomie głowa-głowa. Ale jedynie ludzie uduchowieni doceniają znaczenie porozumiewania się serce-serce w życiu szczerego chrześcijanina. Jednakże dzisiaj stan większości chrześcijan polega na tym, że są religijni nie będąc uduchowionymi. Dlatego Kościół został nazwany Laodyceą.

Laodycea znaczy „letni”. Aby kościół mógł być nazwany letnim, więcej niż pięćdziesiąt procent jego członków musi być letnimi, gdyż w przeciwnym razie Kościół zostałby nazwany jakimś innym określeniem.

Możecie przeczytać o Kościele Laodycejskim w 3 rozdziale Objawienia. Jest to opis trzech grup ludzi, które istnieć będą na krótko przed przyjściem Jezusa. Są to: gorący, zimni i letni przy czym ci ostatni stanowią większość.

Zwróć uwagę na wiersz 14. „A do anioła zboru w Laodycei napisz: To mówi Ten, który jest Amen, świadek wierny i prawdziwy, początek stworzenia Bożego: Znam uczynki twoje, żeś ani zimny, ani gorący. Obyś był zimny albo gorący!” Więc Bóg woli zimnych niż letnich! „A tak, żeś letni, a nie gorący ani zimny, wypłuję cię z ust moich.” Bóg mówi tutaj dosłownie: „Niedobrze mi się robi od tych letnich!”

Mocna wypowiedź, czyż nie? Ale co to znaczy być letnim? Aby mieć letnią wodę w kuchni odkręćcie jednocześnie dwa pokrętła przy kranie, trochę gorącej wody i trochę zimnej, zgadza się? Zazwyczaj gorąca jest z lewej, a zimna z prawej. Kiedyś, będąc zagranicą, brałem prysznic, i było akurat odwrotnie, ale zanim się o tym przekonałem odtarńczyłem coś w rodzaju dzikiego tańca w strumieniach deszczu! Ale gdy odkręcicie trochę gorącego i trochę zimnego, otrzymacie letnią wodę. To jest jedna z podstawowych rzeczy, którą trzeba wiedzieć w gospodarstwie domowym.

Gdy Bóg nazywa ludzi letnimi, na pewno nie ma na myśli tego, że z lewej strony są gorący, a z prawej zimni. To byłoby bez sensu. Ale jeśli sięgniecie do Mat. 23, znajdziecie opis ludzi, którzy byli mieszaniną gorąca i zimna – byli gorący z zewnątrz, ale zimni wewnątrz. I to jest to.

Jezus nazwał tych ludzi „pobielanymi grobami” (Mat. 23,27). Wyglądali dobrze na zewnątrz, ale wewnątrz nosili zgniliznę. Robili wszystkie dobre rzeczy z wszystkich możliwych złych powodów. Byli więc letni – stanowili swoistą mieszaninę gorąca i zimna. Laodycejski Kościół jest często gorący w czynkach, ale zimny w wierze, miłości i Duchu świętym. Oto dlaczego Laodycea jest letnia.

No dobrze, ale co stanie się z tymi letnimi ludźmi opisanymi w 3 rozdziale Objawienia? Nie ma letniej nagrody dla letnich, gdy Jezus powraca! We wszystkich opisach czasu końca wymienione są tylko dwie grupy. Są nazwane różnie: owce i kozły, pszenica i kąkol, sprawiedliwi i bezbożni, prawi i nieprawi. Ale tylko dwie grupy – trzecia, pośrednia grupa, zniknie. Ludzie z tej grupy pójdą jedną z dwóch dróg. I to ma miejsce dzisiaj. To jest jeden z największych dowodów, że przyjdzie Jezusa jest tuż przed nami.

Ludzie w wielu rodzinach, zborach i instytucjach zaczynają sobie zdawać sprawę z bolesnej prawdy, że choć mieli jedność będąc letnimi wśród letnich, jedność ta znika, gdy zaczynają iść jedną lub drugą z możliwych dróg. Dwoje letnich ludzi może żyć ze sobą w harmonii przez wiele lat, ale gdy nagle następuje zmiana i jedno z nich staje się gorące, a drugie zimne, nagle zaczynają się różnić i zaczynają się problemy. Widzimy to zjawisko wszędzie wokół nas dzisiaj, a będzie się ono nasilać w miarę zbliżania się przyjścia Chrystusa. Być może jest to jeden z najważniejszych powodów, dlaczego Kościół chrześcijański osiągnął poziom rozwodów niemal taki, jak w świecie.

Co zrobiłbyś, gdybyś znalazł się w takiej sytuacji? Jest pewna rada dla ciebie w 1 Kor. 7. Jest tam powiedziane, by wierzący pozostał, póki to możliwe, o ile niewierzący nie chce odejść. To niewierzący najczęściej postanawiają odejść, ponieważ nie czują się dobrze w obecności wierzących. Musisz jednak na kolanach szukać łaski, siły i zaufania do Boga.

Co sprawia, że letni zmieniają swoje niezdecydowane stanowisko opowiadając się wyraźnie, po której chcą stanąć stronie? Zobacz Obj. 3,18-21 i zwróć uwagę na radę Wiernego świadka. „Radzę ci, abys nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abys się wzbogacił i abys przyodziął szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw haniebna nagość twoja, oraz maści, by nią namaścić oczy twoje, abys przejrzał. Wszystkich, których miłuję, karcę i smagam; bądź tedy gorliwy i upamiętaj się. Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszysz głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną.

Zwycięzcy pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem wraz z ojcem moim na jego tronie."

Studiując symbolikę biblijnego prorocstwa dowiesz się, że złoto symbolizuje wiarę i miłość, biała szata - sprawiedliwość Chrystusa, a maść na oczy - duchowe pojmowanie będące wynikiem działania Ducha świętego. Na skutek rady Wiernego świadka znika letnia większość. Ludzie są doprowadzeni do decyzji przez przedstawienie im poselstwa mówiącego o ich potrzebie wiary, miłości, sprawiedliwości Chrystusa i obecności Ducha świętego. Ci, którzy idą za usłyszaną radą, stają się gorący, a ci, którzy nie chcą z niej skorzystać, stygną. Ci, którzy przyjmują radę, otwierają drzwi Temu, który stoi i puka prosząc, by Go wpuszczono. Zaczynają żyć we wspólnocie z Nim poprzez Jego słowo i modlitwę. Przyjmują Jego karcenie nie tracąc ufności w Jego miłość, ponieważ znają Go osobiście. Przypatrując się Mu zostają przemienieni na Jego podobieństwo, stają się zwycięzcami przez moc pochodzącą z góry, tak jak On zwyciężył przez zależność od Swego Ojca.

Gdy poselstwo o Jezusie i Jego sprawiedliwości jest głoszone, letni idą jedną lub drugą drogą.

Gdy Jezus przedstawił swe poselstwo samowyrzeczenia, cały naród podzielił się. Ci, którzy byli zadowoleni ze swojej sprawiedliwości, skończyli jako jego mordercy, natomiast ci, co przyjęli Jego sprawiedliwość, zostali Jego naśladowcami, choć wielu z nich spotkała za to męczeńska śmierć.

Apostoł Paweł głosił Chrystusa ukrzyżowanego, a gdziekolwiek docierał, tam powstawało albo ożywienie albo bunt. Nikt nie pozostawał taki, jak był wcześniej. Nikt nie może pozostać taki sam dzisiaj, gdy głoszone jest poselstwo o Jezusie i Jego sprawiedliwości.

Mam zamiar powiedzieć ci, że wiesz, którą drogą kroczysz dzisiaj. Zdajesz sobie również sprawę, którą drogą idzie twój współmałżonek, reszta rodziny, a może i koledzy. Wielki podział trwa, i każdy, wszędzie, w Kościele i poza Kościołem, coraz bardziej interesuje się Bogiem i dobrą nowiną o Chrystusie albo wykazuje coraz mniej i mniej zainteresowania w tym kierunku. To dzieje się rzeczywiście w świecie; to dzieje się w Kościele. Niedługo wszyscy ludzie podejmą decyzję, która określi ich wieczne przeznaczenie.

Co postanawiasz w swoim własnym sercu? Drzwi próby wciąż jeszcze są otwarte, i nic nie może powstrzymać cię od przyjęcia zbawienia oferowanego za darmo, z wyjątkiem twój własnego uporu. W imię Tego, który stoi i puka, czy nie otworzysz drzwi? Zaprosz Go, aby przyszedł do ciebie, nie tylko dzisiaj, ale każdego dnia, aż ujrysz Go twarzą w twarz.

WSZYSTKO W RODZINIE

„MAM PROPOZYCJĘ. Proszę cię, zostań moją żoną. Mam jednak pewne warunki. Po pierwsze, musisz zrozumieć, że bardziej kocham moja matkę niż ciebie. To rozumiałe, jak sądzę, gdy weźmie się pod uwagę fakt, że znam ją znacznie dłużej niż ciebie.

Po drugie, gdy dojdzie do kryzysowej sytuacji, w której trzeba będzie podjąć ważną decyzję, będę oczywiście radził się mojego ojca, a nie ciebie. Jesteś młoda i niedoświadczona, podczas gdy mój ojciec jest starszy i mądrzejszy. On prowadzi interes, który mam zamiar po nim przejąć, więc możesz zrozumieć, że jestem z nim związany.

Po trzecie, zatrzymam dla siebie nadal jeden pokój w domu moich rodziców, ponieważ zamierzam tam spędzać większość czasu. Nasza rodzina jest bardzo zżyta, i jestem przekonany, że powinienem zachować jej jedność, jak poprzednio. Dziewięcioro moich braci i siostr, wiele dla mnie znaczy, więc jestem pewien, że nie będziesz miała mi za złe, jeśli większość mego czasu będę spędzał z rodziną. Nie będziesz się gniewać, jeśli zostawię cię samą.

Po czwarte, słowo o mojej własności. Musisz przyjąć do wiadomości, że to co mam, stanowi moją wyłącznie własność. Jeśli przyjmiesz moją propozycję, będziesz musiała podpisać dokument stwierdzający, że zrzekasz się prawa do mojej własności i pieniędzy. Nie mógłbym patrzeć, jak wydaje je ktoś inny prócz mnie. Jestem pewny, że taka zdolna dziewczyna jak ty znajdzie sobie pracę, by zarobić na utrzymanie.

O tak, jeszcze jedno. Nie znoszę chorób, też i smutku. Więc, proszę, nie oczekuj ode mnie, gdy już będziemy małżeństwem, jakiegokolwiek troski i współczucia. Potrzebuję dobrego snu i nie chcę być niepokojony twoimi problemami. Noś sama swoje krzyże i trzymaj się dzielnie.

Chcę byś została moją żoną, i jako taka będziesz miała pełną odpowiedzialność za nasze dzieci, przygotowywanie posiłków i pozostałe obowiązki domowe, abym mógł być wolny i poświęcić wszystkie moje siły matce, ojcu, braciom i siostram, mojej własności i moim interesom. Jesteś miłą dziewczyną, i wierzę, że będziecie nam czasem dobrze ze sobą.

Czyż nie powiesz: Tak? Jeśli powiesz, pójdę i zapytam mamę, czy to w porządku. Gdy dojdzie do ślubu, twoja rodzina pokryje koszty” (Arthur L. Bietz).

Ta satyra jest przesadnym określeniem potencjalnej możliwości zakłócenia porozumienia w małżeństwie przez krewnych. Ale w wielu przypadkach rzeczywistość niemal dorównuje przedstawionej tu literackiej fantazji. Większość z nas rozumie doskonale, że krewni mogą wywołać prawdziwe problemy w małżeństwie – a anegdoty o teściowych opowiadane są nie bezpodstawnie.

Jezus miał coś do powiedzenia na ten temat w Mat. 19,4.5. „A On odpowiadając, rzekł: Czyż nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i połączy się z żoną swoją, i będą ci dwoje jednym ciałem.” W naszych czasach równych praw i odpowiedzialności, sparafrazujemy: „Opuści kobieta ojca i matkę i połączy się z mężem swoim”. I możemy dodać: „Dlatego też ojciec i matka pozwolą im opuścić siebie!” Można to wyczytać między wierszami, czyż nie?

Dwa kluczowe słowa z tych tekstów to: opuści i połączy. Aby drugie mogło mieć miejsce, musi najpierw zaistnieć pierwsze. Jeśli chcecie biblijnej rady na ten temat, oto jest. Jeśli chcecie być wierni Biblii w tej kwestii, tak czyńcie. Jakże szczęśliwi są młodzi ludzie, których rodzice chcą, by tak się stało. Są jednak i tacy rodzice, którzy nie chcą.

Pewien starszy zboru był kawalerem przez ponad czterdzieści lat. Jego matka potrzebowała go tak bardzo, że nie pozwoliła mu się ożenić. Potrzebowała go tak bardzo, że została inwalidką, żeby tylko go przy sobie zatrzymać. Leżała non stop w łóżku, więc oczywiście nie mogła obyć się bez jego pomocy. Pewnego wieczoru pewien znajomy przechodził nieoczekiwanie obok ich domu, a drzwi były nieco uchylone. Gdy zaniepokojony tym podszedł i zapukał, zauważył ją biegnącą przez środek pokoju i wskakująca do łóżka!

Owszem, to był szczególnie tragiczny przypadek, ale jest wiele innych, nie mniej przygnębiających. Biblijna rada pozostaje niezmienna: Aby pozostać wiernym Bożemu planowi małżeństwa i utworzenia nowego domu, masz opuścić ojca i matkę i połączyć się ze swoim współmałżonkiem.

Co to znaczy opuścić ojca i matkę? To nie znaczy zaniechać czci i szacunku wobec własnych rodziców, gdyż piąte przykazanie nakazuje nam ich czcić. Gdybyś więc miał zaniechać czci i szacunku wobec rodziców, łamałbyś jedno z dziesięciu przykazań. Nie przestajesz kochać rodziców, gdy wstępujesz w związek małżeński. Ale jest jedna rzecz, którą nieodwołalnie masz zostawić za sobą – twoja zależność od ojca i matki. To jest to, co musisz porzucić.

Małżeństwo jest dla ludzi dorosłych. Jeśli nie jesteś gotowy porzucić swojej zależności od rodziców, czy to zależności emocjonalnej czy finansowej, czy jakiegokolwiek rodzaju, to nie jesteś wystarczająco dorosły, by zawrzeć małżeństwo!

Szczęśliwi są młodzi ludzie, którzy są niezależni od swoich rodziców finansowo, choć nieraz trzeba zrezygnować z tej niezależności, by ukończyć szkołę, a jednocześnie jeść coś więcej niż kanapki z masłem orzechowym. Ale w niektórych przypadkach może to stwarzać problemy, ponieważ finansowa zależność rodzi niesprzyjający klimat. Biblijne zalecenie jest jasne. Jeśli dwoje ludzi odkrywa, że grożą im więcej niż średnie problemy z krewnymi, najlepszą rzeczą, jaką mogą zrobić jest wyprowadzić się na drugi koniec kraju przynajmniej na kilka lat, a potem może okazać się, że bliskość rodziny będzie wpływać zupełnie dobrze na ich małżeństwo.

Zależność emocjonalna jest chyba jeszcze bardziej krępująca niż finansowa, a może do niej dojść na wiele różnych sposobów. Przypuśćmy, że rodzice myślą: „Nikt nie jest wystarczająco dobry dla naszej córki”. Książę z bajki nie wywarłby na nich zbyt wielkiego wrażenia! Tego rodzaju myślenie może doprowadzić do zerwania związku i szukania nowego partnera. On nie był dostatecznie dobry, on wciąż nie jest dość dobry i nigdy nie będzie.

Może też pojawić się problem zbyt wielkiego przywiązania. To zdarza się często w domu, gdzie jest tylko jedno z rodziców, albo gdzie małżeństwo rodziców nie było szczęśliwe. Rodzic zastępuje to, czego brakowało mu w małżeństwie, swoją więzią z synem lub córką, więc gdy przychodzi czas, by opuścić ojca i matkę, ma miejsce poważny stres. Nagle rodzic czuje się opuszczony i instynktownie walczy z tym, co jest powodem tego opuszczenia. Niektórzy młodzi ludzie, nad którymi rodzice stale dominowali, nigdy nie nauczyli się samodzielnie decydować. Ta paraliżująca zależność wnoszona jest do małżeństwa i rodzi konflikty. Jest uroczystym faktem to, że wstępując w związek małżeński zobowiązujesz się nie tylko kochać osobę, którą poślubiasz, ale także tych, których ona kocha. Ale gdy rodzic stara się nadal dominować nad swym dzieckiem, gdy ono zawarło już małżeństwo, niezawodnie będzie to prowadzić do konfliktów.

Mamy różne osobowości i różne sposoby postępowania, jest też zrozumiałe, że niektórzy ludzie są nam bliżsi niż inni. Jeśli weźmiesz pod uwagę trudności, na jakie natrafia dwoje ludzi chcących dopasować do siebie swoje osobowości i zharmonizować swoje sposoby działania, nie zdziwi cię, dlaczego tyle zamieszania powstaje, gdy do tego problemu dołożysz jeszcze różnorodne temperamy tuzina krewnych i dwóch teściowych!

Powtarzam, zwłaszcza w pierwszych latach małżeństwa dystans geograficzny jest czasem najlepszym wyjściem z sytuacji. Pozwoli małżeństwu mieć czas i przestrzeń na wzajemne docieranie i przenikanie swoich charakterów. Ale jakiegokolwiek kroki miałyby być podjęte, biblijna zasada zawsze jest taka sama: mamy opuścić ojca i matkę.

Nasuwa się spostrzeżenie, iż są dwa szczególnie niebezpieczne okresy w małżeństwie, gdy problemy z krewnymi stają się najgroźniejsze. Pierwszy, jak zauważyliśmy, to początkowy czas wzajemnego dopasowywania się. Drugi stopień dopasowywania się przychodzi później w życiu, gdy rodzice posuwają się w latach i przestają być niezależni.

Ludzi należy traktować z większą wyrozumiałością, gdy zaczynają się starzeć, czyż nie?

Wszyscy mamy pewne cechy właściwe naszym osobowościom. Nasi przyjaciele i rodzina dobrze je znają. Jeśli jesteś szczególnie pedantyczny w przestrzeganiu porządku, twoi przyjaciele wiedzą o tym. Jeśli jesteś hipochondrykiem, twoja rodzina zauważyła to na pewno. Jeśli jesteś bezmyślny albo uparty, gadatliwy albo wielkoduszny, nie możesz zachować tego w tajemnicy! A gdy starzejesz się, cechy, z których jesteś znany, będą się jeszcze silniej manifestować. Coś osobliwego i dziwnego u kogoś w wieku lat czterdziestu może stać się zabójcze, gdy będzie miał lat dziewięćdziesiąt, gdyż mamy tendencje do stawiania się coraz bardziej podobnymi do siebie samych!

Gdy nasi rodzice i krewni zaczynają się starzeć, ważne jest, by pamiętać o lepszych czasach. Pamięć o przeszłości będzie wielką pomocą w znoszeniu obecnych frustracji. Przyjdzie czas, gdy sami będziemy pragnąć uprzejmości ze strony młodszych.

Pomocne może być traktowanie naszych stosunków z krewnymi, jak przyjaźni, czy to wtedy, gdy rodzice zestarzelili się i role się odwróciły, czy na początku małżeństwa, gdy dzieci zakładają nowy dom. Gdy masz przyjaciół możesz służyć im radą, a oni radzą, co jest dla ciebie lepsze. Nikt jednak nie ma prawa narzucać swojej rady wbrew przekonaniom innych.

Mój ojciec uwielbia dawać rady! To było niezwykle relaksujące, gdy byłem dopiero co po ślubie i mogłem przyjść do domu rodziców, by wysłuchać wszystkich tych rad - włącznie z tym, co mam jeść! „Przepraszam, tato, ale już nigdy w życiu nie będę jadł mojego ulubionego szpinaku! Jestem już żonaty. Jestem dorosły. Dziękuję, nie chcę już szpinaku!” . Rodzice, jeżeli możecie powstrzymać się od tego, nie dawajcie rad, dopóki nie zostaniecie o to poproszeni! Ale, dzieci, nie zapomnijcie prosić o rady. Możecie ich potrzebować. Każdy głupiec uczy się na swoim ciężkim doświadczeniu. Mądry człowiek uczy się na doświadczeniach innych.

Teraz przejdźmy do drugiej strony zagadnienia i zwróćmy uwagę na czynniki związane z naszym małżeństwem z Chrystusem. Wcześniej już sięgnęliśmy do dziwnego stwierdzenia Jezusa w Mat. 10,34: „Nie mniemajcie, że przyszedłem przynieść pokój na ziemię; nie przyszedłem przynieść pokój, ale miecz”.

Do kogo On mówił? Do rodzin? Krewnych? Czytajmy dalej: „Bo przyszedłem poróżnić człowieka z jego ojcem i córkę z jej matką, i synową z jej teściową. Tak to staną się wrogami człowieka domownicy jego. Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien; i kto miłuje syna albo córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien” (w. 35-37).

Twarde słowa, nieprawdaż? Jezus przedstawił wielkie wymagania co do naszego oddania się Jemu. Nikt nie może być ważniejszy dla nas, niż Jezus. Nikt, nawet ojciec czy matka, syn czy córka. Mat. 19,29 dodaje: „I każdy, ktoby opuścił domy albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo dzieci, albo rolę dla imienia mego, stokroć tyle otrzyma i odziedziczy żywot wieczny”.

Dla chrześcijanina więź z Bogiem ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi związkami. Wymaganiom Bożym ma on dać pierwsze miejsce, nawet jeśli oznacza to powstanie podziałów w rodzinie.

Mój dziadek i ojciec byli ewangelistami. Często, gdy głosili prawdę bawiłem się w pobliżu i słyszałem ich kazania. Wiele razy zdarzało się, że jedna osoba z całej rodziny zostawała przekonana, że powinna oddać swe życie Chrystusowi. Wówczas powstawał problem. Żona mówiła: „Słucham tego, co mówicie, wiem, że to jest w Biblii i że jest prawdą. Ale nie mogę tego przyjąć, bo mój mąż się tym nie interesuje. Wolę nie być w niebie, jeśli miałoby tam nie być mojego męża”.

Z pozoru wygląda to jak decyzja płynąca z miłości do męża, czyż nie? Jakież to niesamolubne zachowanie – zrezygnować z wiecznego życia, by zachować spokój w rodzinie i jedność z tymi, których się kocha.

Ale wciąż pamiętam odpowiedź, jaka wówczas padała, gdy mój dziadek i ojciec stawali wobec takich trudnych kwestii. Malowali oni przed ludźmi obraz czasu końca i sądu, który ma nadejść, kiedy to ci, co odrzucili Chrystusa zostaną wrzuceni do jeziora ognistego przygotowanego dla diabła i jego aniołów.

A oto jest tam i człowiek, który nie chciał przyjąć prawdy Słowa Bożego, a wraz z nim jego żona – która również nie przyjęła tej prawdy, bo on nie przyjął. Kochała go zbyt mocno, by iść do nieba bez niego. Gdy tak stoją razem, tam, w ogniu, on zwraca się do swojej żony i mówi:

– Wiesz, kochanie, naprawdę doceniam to, co zrobiłaś przychodząc tutaj ze mną.

I obejmuje ją i trzyma mocno, ponieważ kochała go tak mocno, że poszła z nim do jeziora ognistego.

Śmieszne, nieprawdaż?

Tak naprawdę on raczej przeklinałby dzień, w którym ona odwróciła się od Chrystusa. Być może, gdyby wytrwała przy swoim zdaniu, jej mąż poszedłby później w jej ślady i również przyjął Chrystusa.

Ostatnio pojechałem do domu moich rodziców, a mój ojciec, który ma już ponad osiemdziesiąt lat, powitał mnie takim stwierdzeniem:

- Wiesz, synu, dużo myślałem i doszedłem do wniosku, że chcę być w niebie ze względu na Jezusa, niezależnie od tego, czy ktokolwiek z mojej rodziny będzie tam, czy nie.



To było zdumiewające usłyszeć coś takiego od mojego ojca, który zawsze tak bardzo kochał swoich dwóch chłopców! Nie umiem wam nawet powiedzieć, jak wiele razy mój brat i ja byliśmy zażenowani, gdy nasz tata mówił o nas tak, jakby słońce wschodziło i zachodziło specjalnie dla jego synów. A teraz powiedział: „Chcę być w niebie ze względu na Jezusa, niezależnie od tego, czy ktokolwiek z mojej rodziny będzie tam, czy nie”. Jak on mógł tak powiedzieć? Ja wiem, co miał na myśli. Jeszcze raz przeczytał te słowa Jezusa, które my czytaliśmy przed chwilą, i przyjął zaproszenie, by dać Bogu pierwsze miejsce, przed wszystkimi. „Kto miłuje ojca albo matkę

bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien.” Czy kocham Jezusa tak bardzo? Chcę tak Go kochać! Chcę też sprawić radość mojemu tacie i być w niebie razem z nim!

W końcu, tylko ci, którzy stawiają Jezusa na pierwszym miejscu, naprawdę kochają swoich bliskich i krewnych dając im przykład miłości i oddania Chrystusowi.

Jezus chce się ożenić. Czy chcesz wyjść za Niego? Czy chcesz przyjąć jego propozycję? A może masz swoją własną? Może mówisz do Niego:

„Proszę Cię, żebyś został moim Bogiem. Mam jednak pewne warunki. Po pierwsze, chcę byś wiedział, że kocham siebie bardziej niż Ciebie. Moja rodzina i przyjaciele również są ważniejsi dla mnie, co, jak sądzę, jest zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę, że znam ich znacznie dłużej niż Ciebie.

Po drugie, jeśli dojdzie do sytuacji, w której trzeba będzie podjąć ważną decyzję, będę oczywiście kierował się swoimi upodobaniami, a nie Twoją radą.

Niektóre Twoje idee wydają mi się bardzo dziwne, a jeśli mam coś osiągnąć w moich interesach, nie mogę wiązać się Twoim systemem wartości. Wierzę, że rozumiesz, co czuję.

Po trzecie, rezerwuję sobie prawo do dowolnego dysponowania moim czasem. Jestem bardzo zajęty człowiekiem i nie możesz ode mnie oczekiwać, że będę spędzał codziennie czas na komunikowaniu się z Tobą. Mój wolny czas muszę przede wszystkim poświęcić rodzinie i przyjaciołom.

Po czwarte, słowo na temat mojej własności. Musisz sobie zdać sprawę, że to, co mam, należy wyjątkowo do mnie. Nie mógłbym pozwolić, by moje pieniądze zostały wydane inaczej, jak tylko na to, na co ja chcę je wydać. Ty masz stada zwierząt na tysiącach wzgórz i wszystkie osty pod słońcem, więc nie widzę powodu, żebyś miał jakiegokolwiek roszczenia do mojej własności i moich pieniędzy.

O tak – jeszcze jedno. Nie znoszę chorób, łez i smutku. Więc proszę, nie oczekuj, że będę Ci towarzyszył w Twoim cierpieniu. Nie chcę też angażować się w służbę dla innych ludzi. Nieś swój krzyż, i pozwól mi się trzymać od tego z daleka.

Chcę jednak, byś był moim Bogiem. Jako taki, będziesz miał pełną odpowiedzialność za zapewnienie mi zbawienia, obsypanie mnie błogosławieństwami i odpowiadanie na moje modlitwy. To sprawi, że będę wolny i całą moją uwagę będę mógł skoncentrować na sobie, mojej rodzinie i przyjaciołach, mojej własności i moich interesach. Pod tymi warunkami miło mi będzie zaakceptować Cię jako mojego Boga, i wierzę, że będzie nam czasem miło ze sobą może w sabat, jeśli nie będę zbyt zmęczony. Czy nie powiesz: Tak?

Jeśli powiesz, proszę zacznij od zaraz budować moje niebiańskie mieszkanie. Pomyśl też o przygotowaniu weselnej uczyty Baranka. Mam zamiar tam przybyć, jeśli nie będę zbyt zajęty.”

Rozdział V

BŁOGOSŁAWIONE DZIECI

MÓJ OJCIEC był wychowany według starej szkoły. W Norwegii, skąd pochodził, nie żatowano różgi. Gdy byłem małym chłopcem, ojciec używał czegoś lżejszego, jak gazeta, albo mały patyk. Pewnego dnia, po tym, jak zostałem ukarany, poszedłem do mamy, do kuchni, i powiedziałem szczerząc zęby w cwaniackim uśmiechu:

– Nawet nie bolało!

To był największy błąd w moim życiu!

Mama przekazała tę informację ojcu, i następnym razem postarał się naprawić swoje niedociągnięcia! Użył tym razem paska od spodni i to w taki sposób, że gdy potem zdarzyło się to przy świadkach, otrzymał kilka listów i telefonów z oskarżeniami o znęcanie się nad dziećmi!

Ale choć narzędzie, jakiego użył było wystarczająco dobre, by zadać ból, to jednak ojciec wiedział, że nie mógł mi zrobić żadnej krzywdy. Była jedna rzecz, którą zawsze wiedziałem, niezależnie od karcenia, jakie mnie spotykało. Zawsze wiedziałem, że mój ojciec mnie kocha. Jego miłość zawsze wyprzedzała karcenie.

Dzieci i sposób odnoszenia się do nich, to jedno z ośmiu zagadnień mogących spowodować załamanie porozumienia w małżeństwie.

Jeśli dwoje ludzi pobiera się, a potem odkrywają, że jedno z nich kocha dzieci i chciałoby mieć ich jak najwięcej, podczas gdy drugie ma na ścianie hasło: „Ten, kto nienawidzi psów i dzieci, nie może być całkiem złym człowiekiem”, wówczas zaczyna się problem! Nie dogadali się wcześniej.

Trzeba zadać pytanie: Kiedy założyć rodzinę? Czy zacząć od razu, czy też poczekać jakiś czas? Zdarza się, iż młodzi ludzie są bliscy separacji z powodu rozłamów na tym tle. Trzeba też zdecydować, ile mieć dzieci – i czy mają to być chłopcy, czy dziewczynki!

Ale najważniejszą kwestią wysuwającą się na czoło jest to, jak wychować dzieci, gdy już są. Niezgodności pojawiają się najczęściej na tle karcenia. Ona była przekupywana czekoladkami, on dostawał lanie kijem. Jej rodzice czytali doktora Spocka; jego rodzice czytali doktora Dobsona. I jak teraz mają zdecydować, którą metodą wychować własne dzieci?

Jest pewna dobra rada w Kol. 3,20.21. „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim; albowiem Pan ma w tym upodobanie. Ojcowie, nie rozgoryczajcie dzieci swoich, aby nie upadały na duchu.”

Odpowiedzialność za postuszeństwo należy nie tylko do dzieci. Spoczywa ona także na ojcach. Celem jest postuszeństwo bez rozgoryczenia. Czasem wydaje się, że to nie w porządku, iż nie mamy najpierw dzieci na próbę, na których moglibyśmy poćwiczyć, zanim pojawią się te prawdziwe! Możliwe jest, by ojcowie prowokowali swoje dzieci do gniewu, a potem karali je za złość, do której sami doprowadzili. Takie postępowanie jest naprawdę zniechęcające. Skąd ojcowie i matki mają wiedzieć, czy nie skarcili dziecka w niewłaściwy sposób lub nie przesadzili z karceniem? Jak mogą uniknąć zniechęcania do siebie swoich dzieci?

Ktoś powiedział:

- Na większość błędów popełnianych przez dzieci nie należy wcale zwracać uwagi - pozostawcie je im samym.

Jeśli będziesz zwracał uwagę na błędy, będziesz zobligowany do reagowania na nie. Więc udawaj, że nawet ich nie widzisz! Jeśli dorastające dziecko zostanie tak osaczone przez krytyczne uwagi spowodowane jego upadkami i błędami, staną się one najważniejszym obiektem jego zainteresowania, a to będzie prowadzić do rozwijania nieprawidłowości w jego życiu emocjonalnym.

Jedna z klasycznych definicji dotyczących karcenia została wypowiedziana przez specjalistę do spraw rodziny, którego zapytano:

- Jak wiele dyscypliny może znieść dziecko?

Odpowiedź brzmiała:

- Nie ma limitu dyscypliny, którą człowiek może znieść, o ile osoba ta wciąż jest pewna, iż jest kochana i akceptowana.

To znaczy, że jeśli patrzę surowo na moje dziecko, a ono czuje się odrzucone, posunąłem się za daleko. Ale nawet gdybym naśladował przykład karcenia przywieziony przez mojego ojca z jego dawnej ojczyzny, tak długo, jak moje dziecko wiedziałoby, że jest kochane i akceptowane, wszystko byłoby w porządku.

Nigdy nie wątpiłem, że byłem kochany i akceptowany. Jak mogłem być tego pewny? Mój ojciec spędzał swój najlepszy czas z nami. Sobotni wieczór był nazwany „wieczorem otwartym”. Nie miało znaczenia, kto akurat przyjechał do miasta. Prezydent Stanów Zjednoczonych? Zapomnijcie o nim! Zapomnijcie o posiedzeniach komitetów i zarządów, o wyznaczonych spotkaniach. Gdy przychodził sobotni wieczór, mój ojciec siedział z nami na podłodze, zabawiał się z nami i śmiał się w głos.



Gdy kładliśmy się spać, przychodził do nas i drapał nas po plecach. Do dzisiaj lubię drapanie po plecach. Gdy idę w odwiedzin do moich rodziców, pierwsze co robię, to kładę się na podłodze, a ojciec drapie mnie po plecach. Mój ojciec siadał przy pianinie i grając kilka akordów, tylko akordów, śpiewał nam piosenkę:

*Mój najlepszy przyjacielu, jakiego zna świat,
Nie wiem jak cię nazwać, malutkiś jak kwiat.
Popatrz na tatusia, gdy śmieje się do ciebie,
A poczujesz się zaraz, jakbyś był już w niebie.*

Nie można przeżyć dzieciństwa doświadczając tego rodzaju miłości, a przy tym nie czuć się akceptowanym. A gdy w tej atmosferze miłości i akceptacji potrzebne jest karcenie, ma ono swe właściwe miejsce.

W pewnym college'u prowadzono badania nad powodzeniem i niepowodzeniem w życiu rodzin. Odkryto, że istnieją trzy różne podejścia do karcenia. Pierwsze, karcenie z miłością. Drugie, karcenie bez miłości. I ostatnie, pobżażanie.

Wnioski były bardzo znaczące. Oczywiście, jak możecie się spodziewać, karcenie z miłością było na pierwszym miejscu w rodzinach, które odniosły sukces. Na drugim jednak miejscu było pobżażanie. Karcenie bez miłości znalazło się na końcu.

Wniosek był taki, że jeśli nie umiesz stosować karcenia z miłością, to lepiej, żebyś w ogóle go nie stosował.

W granicach miłości i akceptacji karcenie jest konieczne i korzystne w naprowadzaniu dzieci na „drogę, którą mają chodzić”. Jednakże podstawowym warunkiem, jaki trzeba spełnić, by wychować dobre dzieci, jest być dobrym rodzicem. Wydanie na świat dziecka nie czyni cię jeszcze rodzicem, tak jak spanie w garażu nie czyni cię samochodem! Możliwe jest, że rodzice będą grać swoje role, ale prędzej czy później okaże się, że to nie wystarcza.

Co czyni mężczyznę prawdziwym ojcem, a kobietę prawdziwą matką? Niesamolubna miłość. Niech mi wolno będzie przypomnieć wam, że prawdziwa miłość jest owocem Ducha, a nie owocem starań człowieka. Nie ma nikogo, kto mógłby ją wypracować albo wytworzyć z siebie. Jedynie dzięki łasce Bożej ktokolwiek, a więc i rodzice, może przestać być egocentrykiem. Jeśli matki i ojcowie chcą poznać tę niesamolubną miłość, to Bóg powinien stać się najważniejszą osobą w ich życiu.

Wszyscy urodziłyśmy się w oddzieleniu od Boga. Wszyscy urodziłyśmy się grzeszni. Nawet rodzice, którzy doświadczyli nowonarodzenia i którzy poznali niesamolubną miłość Chrystusa i przyjęli ją do swego serca, mają do czynienia z dziećmi, które urodziły się tak samo egocentryczne, jak niegdyś oni sami.

Egocentryczni ludzie nie lubią być karceni. Ale egocentryczni ludzie muszą być karceni, aby nie doszło do chaosu i anarchii w świecie czy w rodzinie. Postuszeństwo i dyscyplina są ważne dla spokojnej egzystencji społeczeństwa.

Na początku może być konieczne wprowadzenie dyscypliny siłą. Celem jest jak najszybsze zastąpienie dyscypliny opartej na sile dyscypliną opartą na miłości, przy której siła wydaje się nic nie znaczyć.

Przyjrzyjmy się teraz dzieciom w różnym wieku i szczegółowym zaleceniom odnośnie dyscypliny na różnych stopniach rozwoju.

Ci, którzy dokonali podziału na kategorie wiekowe, nazwali wiek od jednego do dwunastu lat wiekiem „Wiem, że Jezus kocha mnie”. Jest to piękny okres w życiu. Proste, dziecięce poddanie osób w tym wieku zostało użyte przez Jezusa jako przykład zaufania, jakim powinniśmy Go darzyć.

Od trzynastego do szesnastego roku życia mamy wiek „Kim jestem?” Jest to czas odszukiwania samego siebie. Czas pragnienia niezależności.

Pewnego razu zostałem zaproszony na wycieczkę w Góry Skaliste z grupą młodych nastolatków. Poprosiłem ich, by podali mi etykietkę dla swego wieku. Powiedzieli:

- Ziemia niczyja.

Gdybym ja tak ich określił, chyba zrzuciliby mnie ze skały. Ale skoro to oni sami tak powiedzieli o sobie, wszystko było w porządku. Ziemia niczyja. Za starzy, by się bawić, za młodzi, by pracować. Już nie dzieci, jeszcze nie dorośli. Zastanawiali się, co ze sobą zrobić. Tak, to trudny wiek.

Niektórzy podkreślają znaczenie okresu od jednego do trzech lat życia, czyli „wieku kształtowania się postaw”. W ciągu pierwszych trzech lat dzieciństwa kształtują się zręby charakteru. Cechy utrwalone wówczas pozostaną w znacznym stopniu na resztę życia.

Wiek od czwartego do dwunastego roku nazywany jest „wiekiem zapamiętywania”. Jest to czas programowania komputera, wprowadzania danych. Wykształcone wcześniej cechy charakteru decydują o tym, jak przebiega to wprowadzanie danych. Oto jeden z powodów, dlaczego tak istotna jest chrześcijańska edukacja, która zmierza do tego, by informacje napływające do dziecka oceniane były z chrześcijańskiej perspektywy.

Lata od trzynastego do szesnastego roku życia to „wiek decyzji”, kiedy to młodzi ludzie zaczynają podejmować samodzielne decyzje, co chcą robić w życiu i jaki będzie ich związek z Bogiem. Decyzje te podejmowane są w oparciu o zgromadzone dotychczas informacje i wykształcone jeszcze wcześniej cechy i postawy.

W końcu od siedemnastego do dwudziestego pierwszego roku życia i dalej ma miejsce wiek „przygotowania”. Jest to czas szczególnych przygotowań do realizacji podjętych decyzji i dokonanych wyborów w oparciu o zgromadzone wcześniej informacje na bazie cech i postaw.

Rodzice często wpadają w panikę, gdy dziecko wchodzi w wiek decyzji i przygotowania. Może się zdarzyć, że zaniedbali swoje zadania, i zaczynają zbierać żniwo rezultatów swego zaniedbania. Ale nawet sam Bóg, którego uważam za raczej mądrego i znającego się na rzeczy rodzica, utracił jedną trzecią

swoich dzieci. Podjął się strasznego ryzyka dając nam prawo wyboru, i jest to nieuniknione, że dając dzieciom prawo wyboru, niektóre zachowacie, a inne utracicie. Nawet gdybyście byli doskonałymi rodzicami, nie mielibyście gwarancji, że zwyciężycie w bitwie o życie waszych dzieci. Ale jakże często patrzymy zrozpaczeni ku niebu i błagamy o pomoc, byśmy zrobili wszystko jak najlepiej i dali naszym dzieciom wszystko, co najlepsze, by dokonały właściwego wyboru.

Warto, jak sądzę, rozważyć kilka zasad dyscypliny, które poznałem na podstawie własnego doświadczenia i własnych błędów. Choć na wymienienie przepisów nie potrzeba wiele czasu, to jednak postępowanie zgodnie z nimi nie będzie łatwe. Dla zmęczonych rodziców stosowanie właściwych zasad dzień po dniu wymaga przyjęcia łaski Bożej na tyle, na ile tylko jest to możliwe.

1. Jak już wcześniej zauważyliśmy, karcenie nie jest dobre o ile nie towarzyszy mu atmosfera miłości i akceptacji.
2. Ci, którzy stosują wobec dziecka karcenie, muszą uzgodnić swoje stanowiska. Rodzice potrzebują spokojnie przedyskutować metody postępowania i uzgodnić, jakich sposobów karcenia chcą używać. Jeśli tego nie zrobią, nie osiągną nic poza zamieszaniem.
3. Prawa muszą być zwięzłe, prawa muszą być zrozumiałe, prawa muszą być rozsądne, prawa muszą być niezmiennie. Inaczej bowiem są bezużyteczne.
4. Konsekwencja. Pewien człowiek zajmujący się poradnictwem rodzinnym powiedział: „Są trzy prawa dotyczące karcenia dzieci. Konsekwencja, konsekwencja i konsekwencja”. Jest to bardzo ważna zasada. Jeśli prawa domu są egzekwowane dzisiaj, a jutro już nie, dzieci są dezorientowane i zniechęcone. Jeśli prawa są egzekwowane od Susie, a od Johny’ego już nie, będą wielkie problemy.

Jeśli muszę coś powtarzać dwa razy, to już przegrałem bitwę. Jeśli powtarzam trzeci raz, to już klęska! Rodzic, który mówi: „Ostatni raz ostrzegam, że więcej tego nie powtórzę”, dowodzi tym samym swego upadku. Dyrektor college’u powiedział do mnie kiedyś:

- Bezpieczeństwo dzieci zależy od stanowczości ich rodziców.

Dla dziecka, które wie, czego może spodziewać się od rodziców, dyscyplina nie jest pustym słowem.

5. Dyscyplinę należy wymuszać. Jeśli mama czeka aż tata wróci do domu, by skarcić dziecko, to cała sprawa może zostać zapomniana albo przedstawiona z przymrużeniem oka. Błędem jest jednak karcenie dzieci w gniewie. Jeśli rodzic traci panowanie nad sobą, konieczne może być odejście na chwilę,

by znaleźć oparcie w Bogu, aby skarcić dziecko spokojnie i uniknąć prowokowania go do gniewu.

6. Uczcie dzieci prawdziwej samodyscypliny. Jeśli dzieci są zdyscyplinowane tylko wtedy, gdy rodzice są w pobliżu, będą jak statki bez kotwicy, gdy tej kontroli zabraknie. Samodyscypliny należy uczyć tak wcześnie, jak to tylko możliwe.

To prowadzi nas jednak do problemu. Niektórzy ludzie mają silną wolę, a inni nie. Niektórzy mają moralny kręgosłup jak słup, a inni jak rozgotowane spaghetti. Niektórzy mogą nie być w stanie zmusić się do postuszeństwa. Tu powinniśmy zrozumieć, że lepszym terminem niż samodyscyplina jest dyscyplina Boża. Nawet najstarsze dziecko może nauczyć się poddawać siebie Bogu pod Jego panowanie. Prowadzenie przez Boga jest jedynym rodzajem prawdziwej samodyscypliny, jakiej ktokolwiek z nas może doświadczyć.

7. Cieleśne karcenie jest ostatecznością. Niektórzy z nas wyrosli na tej ostateczności, a nawet się tym chwala! A jednak cielesne karcenie jest uzasadnione w Biblii. „Kto żałuje swojej różgi, nienawidzi swojego syna, lecz kto go kocha, karci go zawczasu” (Przyp. 13,24). Zawczasu! Nie wiem, kiedy to jest, ale ja miałem to cały czas! „Karc swojego syna, a oszczędzi ci niepokoju i sprawi rozkosz twojej duszy” (Przyp. 29,17). Przepraszam, doktorze Spock! „Głupota tkwi w sercu młodzieńca, lecz różga karności wypędza ją stamtąd” (Przyp. 22,15). „Nie szczędź chłopcu karcenia; jeżeli go uderzysz różgą, nie umrze” (Przyp. 23,13).

Przy całym zamieszaniu wokół znęcania się nad dziećmi, biblijne wypowiedzi na temat różgi wydają się być nie na miejscu. To prawda, że jest w naszych czasach sporo przypadków znęcania się nad dziećmi. Statystyki wskazują, że prawdopodobnie co drugie dziecko doświadcza znęcania się lub prześladowania z jakiegoś powodu w dzieciństwie. Takie są fakty. Żyjemy w smutnym świecie. Nie wolno dopuścić, by mówienie o różdze i nie oszczędzaniu jej zostało źle zrozumiane. Rodzice, którzy nigdy nie używali różgi, też mogą znęcać się nad dziećmi. Mogą to robić zaniedbując, ignorując i odrzucając je.

Gdy więc decydujesz się na rodzaj karcenia, pamiętaj, że karcenie fizyczne jest ostatecznością. Jest obliczone na zadanie cierpienia, ale nigdy nie powinno prowadzić do okaleczenia dziecka. Jakiegokolwiek karcenie powodujące, że dziecko potrzebuje potem opieki medycznej, jest poważnym nadużyciem – bez względu z jakiego powodu zostało zastosowane. Jeśli sięgnęliście po ostateczny środek, a lanie nie przynosi rezultatów, to czas szukać pomocy z zewnątrz.

Jest jeszcze jedna zasada dotycząca karcenia nastolatków, którą musimy omówić, zanim przejdziemy dalej. Jest to mianowicie Obojętność. Nie dziwcie się! To jest zasada, którą słyszałem wciąż i wciąż od rodziców, którzy nauczyli się jej na swoich niepowodzeniach i od tych, którzy nauczyli się jej na swoich sukcesach w wychowywaniu dzieci. Nie dziwcie się. Gdy wasz nastolatek przychodzi i mówi, że ma zamiar zrobić coś szalonego, nie reagujcie na to. Jeśli zareagujecie, będzie się starał dowieść wam, że robi tak, jak powiedział. Zachowajcie obojętność, a sam zapomni o tym i wymyśli następnego dnia coś równie głupiego!

W ostatniej klasie szkoły średniej syn pastora H. M. S. Richardsa, tego od radia, przyprowadził do garażu swoich kumpli z zespołu jazzowego i urządził z nimi jam session, podczas gdy Richards był obok, w pomieszczeniu, które stanowiło jego studio, i modlił się! Któregoś dnia w tym samym roku Harold Junior przyszedł do ojca i powiedział:

- Tato, wreszcie zdecydowałem, co chcę robić, gdy skończę szkołę.
- Naprawdę?
- Tak. Chcę mieć własny zespół jazzowy.
- Jesteś pewny, że to jest to, co chcesz robić?
- Tak.
- Dobrze, synu. Jeśli jesteś pewny, to wszystko w porządku. I odszedł. Żadnego kija. Żadnych czekoladek. Żadnych kazań. Nic. Odszedł, by studiować, a Harold wiedział, co jego ojciec robi.

Harold opowiedział mi to zdarzenie, gdy zostaliśmy kumplami w college'u. Powiedział, że słowa ojca uderzyły w niego jak piorun. „Jesteś pewny, że to jest to, co chcesz robić?” „Czy naprawdę jesteś pewny?” Po tej rozmowie Harold znalazł się college'u, gdzie przygotowywał się do służby kaznodziejskiej.

Jeśli jego ojciec powiedziałby: „Będziesz miał zespół jazzowy, ale po moim trupie”, prawdopodobnie Harold byłby dzisiaj jednym z bardziej znanych jazzmanów i miałby jeden z lepszych zespołów! Zamiast tego zastąpił ojca w pracy ewangelizacyjnej w radiu.

Jest wielka moc w modlitwie. Jeśli popełnisz jakiegokolwiek błąd w wychowaniu swoich dzieci, to jednego nigdy nie wolno ci popełnić – nie możesz zaniedbać modlitwy za nie. Jeśli miałbyś przestać modlić się o coś, to niech to nie będą twoje dzieci. Jest moc, która przychodzi przez modlitwę i da ci łaskę i mądrość, byś mógł robić i mówić właściwe rzeczy w każdej sytuacji.

Często rodzice pytają: „Jak mamy nauczyć nasze dzieci sprawiedliwo-

ści przez wiarę?” To bardzo ważne pytanie. My, dorośli, dostrzegamy, że niemożliwe jest żyć po chrześcijańsku będąc nienawróconym – jak więc możemy czegoś takiego oczekiwać od naszych dzieci? Nie ma łatwej odpowiedzi, ale jest kilka trafnych sugestii.

Po pierwsze, przez przykład. Chrześcijaństwa nie przekazuje się w spadku. Pierwszą rzeczą, jaka pozwoli wam upewnić się, że wasze dzieci dadzą Bogu pierwsze miejsce w swoim życiu, jest oddanie Mu pierwszego miejsca w waszym życiu. Wasze dzieci będą wiedzieć, czy czas waszej osobistej łączności z Bogiem jest dla was czymś ważnym, czy tylko jednym z punktów dnia.

Po drugie, uczcie dzieci od najmłodszych lat, by były wam postuszne dlatego, że was kochają. Uczcie ich wyznawać ich grzechy i pomyłki Jezusowi i szukać Jego przebaczenia i mocy. Dzieci mogły mieć więź z Bogiem stosowną do swojego wieku nawet małe dziecko może nauczyć się modlić. Możecie czytać dzieciom historie o Jezusie na długo przedtem, zanim one same będą mogły je przeczytać. Możecie im mówić więcej o miłości Boga niż o poprawnym zachowaniu. Możecie im powiedzieć, że Jezus kocha nas, gdy jesteśmy dobrzy, gdy robimy to, co powinniśmy, ale kocha nas też, gdy potykamy się i upadamy. Możecie zachęcić je najwcześniej jak to możliwe, by same szukały Jezusa, zamiast opierać się na waszym doświadczeniu z Nim.

Przez całe ich życie módlcie się za nie. Proście Pana, by działał na wasze serca tak, aby nic w waszym postępowaniu nie powstrzymywało dzieci od przyjscia do Niego. Proście, by działał na ich serca przyciągając je do siebie. Szukajcie Jego mądrości w każdej sytuacji. On pragnie błogostawić dzieci dzisiaj tak samo, jak czynił to, gdy osobiście był na ziemi.

Przejdźmy teraz do duchowej strony. Wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. Jezus powiedział: „Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebios” (Mat. 18,3). Co to oznacza? Czy mamy stać się dziećmi? Nie, nie o to chodzi. Mamy się stać jak dzieci. To może wydać się dziwne komuś, kto jest przekonany, że wiele w życiu osiągnął, ale dorastanie do królestwa Bożego nie polega na uczeniu się stania o własnych siłach.

Im bardziej rośniemy, im bardziej jesteśmy dojrzały, tym silniej trzymamy się ręki naszego niebiańskiego Ojca. Wzrastamy w zależności, a nie niezależności od Niego.

To jest odwrócenie pojęć. W naszych rodzinach oczekujemy od dzieci, że będą coraz bardziej samodzielne, niezależne, samorządne. Ostatecznym celem dla nich jest całkowite wyjście spod kontroli rodziców.

Ale nie tak jest z Bogiem. Adam i Ewa chcieli spróbować stać o własnych siłach, a wynikiem tego jest to, co widać. Związek Stwórcy – stworzenie pozo-

staje wciąż związkiem opartym na ścisłej zależności. To wtedy, gdy jesteśmy słabi, stajemy się prawdziwie mocni. Gdy uważamy się za mocnych, wówczas jesteśmy słabi i upadamy na twarz. Zależność i poddanie są kluczowymi określeniami chrześcijańskiej dojrzałości.

Jako dzieci niebiańskiego Ojca doświadczamy karcenia. Przeczytaj z Hebr. 12. „Synu mój, nie lekceważ karcenia Pańskiego ani nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadczają; bo kogo Pan miłuje, tego karze, i chętnie każdego syna, którego przyjmuje. Jeśli znosicie karanie, to Bóg obchodzi się z wami jak z synami; bo gdzie jest syn, którego by ojciec nie karał?” (w. 5-7). I wiersz 11: „Żadne karanie nie wydaje się chwilowo przyjemne, lecz bolesne, później jednak wydaje błogi owoc sprawiedliwości tym, którzy przez nie zostali wyćwiczeni”.

Kto lubi karcenie? Ale kto może obyć się bez niego? To z miłości do nas Pan wprowadza dyscyplinę w nasze życie. Są jednak ludzie, którzy to źle zrozumieli i odrzucili więź z Nim z powodu karcenia z Jego strony.

Chrześcijanie od dawna już dyskutują na temat roli Boga w karceniu nas. Czy jest On aktywnym czynnikiem, czy tylko biernym rodzicem, stojącym z boku i pozwalającym diabłu robić swoje? Niektórzy bronią stanowiska, że Bóg jest zupełnie łagodny i nigdy nikogo nie karze. Stary Testament przedstawia jednak Boga, który zna się na karceniu. Gdzie zaczyna się i gdzie kończy się aktywna rola Boga w karceniu?

Biblijna odpowiedź oparta jest na nierozdzielności sprawiedliwości Boga i Jego miłosierdzia. Jeśli kiedykolwiek przyszło nam do głowy, by zakwestionować Bożą sprawiedliwość, wystarczy, że pójdziemy na Golgotę i przyjrzymy się Bożemu darowi miłosierdzia oferowanemu aż do dzisiaj, aby zrozumieć, że Boża miłość i akceptacja zmierza właśnie do przyniesienia sprawiedliwości każdemu grzesznikowi. Szczęśliwy jest ten, kto nauczył się poznawać miłość Bożą i kto nie przestaje kochać Boga i ufać Mu pomimo, iż doświadczą życiowej dyscypliny w tym złym świecie.

Pewnego razu drobna starsza kobieta chciała przebiec przed nadjeżdżającą ciężarówką. Nie miała jednak szczęścia tego dnia. Ciężarówka przejechała jej uda i biodra. Leżała w szpitalu z otwartymi złamaniami nóg i strasznie cierpiała. Poszedłem do szpitala, by ją odwiedzić i spróbować ją pocieszyć. Nie chciałem iść. Nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć.

Ale gdy szedłem szpitalnym korytarzem, zbliżając się do sali, w której leżała, usłyszałem jak ktoś śpiewa pieśni chwalebne Boga. To była ta mała staruszka z mojego kościoła. Nie wierzyłem własnym uszom. Myślałem, że to może pod wpływem morfiny albo innego silnego środka przeciwbólowego. Ale nie, ona była zupełnie przytomna i całym sercem chwaliła Boga. Wszystko, co by-

tem w stanie zrobić, to stać i patrzeć na nią. W końcu znalazłem słowa i zapytałem:

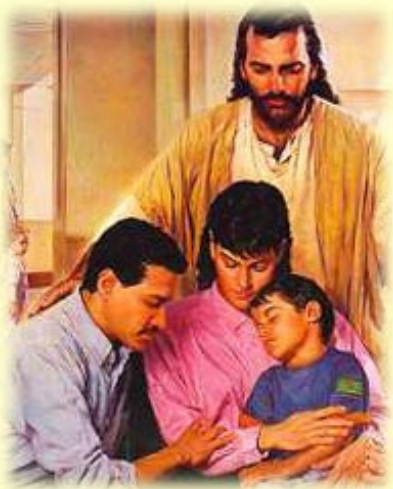
- Babciu, ja nie pojmuję, jak ty tak możesz.

Popatrzyła na mnie i powiedziała:

- Dlaczego mam przeklinać Boga i umrzeć, skoro mogę chwalić Boga i żyć?

Zacząłem ją pocieszać, ale skończyło się tak, że to ona pocieszała mnie swoją wiarą i odwagą.

Zwróćmy teraz uwagę na to, jak dzieci wpływają na nasz kontakt z Bogiem. W Mat. 19,29 czytamy: „I każdy, kto by opuścił domy albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo dzieci, albo rolę dla imienia mego, stokroć tyle otrzyma i odziedziczy żywot wieczny”. Innymi słowy, Bóg mówi: „Nie pozwólcie, by dzieci oddzieliły was ode Mnie”.



Rodzice, którzy mają małe dzieci zauważają, że troska o nie często zabiera im czas potrzebny na kultywowanie duchowego życia. Wiemy, że każdy mądry rodzic, który ma choć trochę kultury, raczej wyprowadzi dziecko z kaplicy niż pozwoli, by zakłócało spokój w zgromadzeniu przez całe nabożeństwo. Czasem łatwiejsze wydaje się pozostanie w domu i zaniechanie chodzenia do zboru, gdy najczęściej kończy się tak, że jedno z rodziców musi wychodzić z płaczącym dzieckiem na korytarz.

Dzieci wymagają od rodziców poświęcenia im bardzo wiele czasu, więc bywają młodzi rodzice, zwłaszcza matki, którzy wydają się nie mieć czasu na osobistą pobożność, ciche chwile poświęcone na szukanie Boga, ponieważ dzieci są zawsze przy nich, zawsze czegoś potrzebują. Czasem rodzice mówią:

- Sądzę, że muszę poczekać jakieś pięć lat, albo i dziesięć, aż dzieci będą starsze, a wówczas wezmę się za mój związek z Bogiem.

Ale to właśnie wtedy, gdy dzieci są małe, rodzice najbardziej potrzebują łaski Bożej, by właściwie postępować z dziećmi. Rozważ to uważnie.

Ostatnio słyszałem, że nawet rodzice małych dzieci znajdują czas na jedzenie. Znajdą czas, by być ze sobą, tylko we dwoje. Znajdą czas na to, co uważają za istotne. Ojcowie nie porzucają pracy. Również wiele matek pracuje

zawodowo. Wciąż znajdują czas na ubieranie się, mycie, golenie, czesanie włosów i szorowanie zębów. Dlaczego? Ponieważ uważają, że te rzeczy są ważne!

Jeśli naprawdę uważasz, że czas spędzany z Bogiem jest najważniejszą częścią dnia, znajdziesz miejsce dla niego w swoim rozkładzie zajęć, nawet jeśli miałbyś tuzin małych dzieci. Gdy nasze dzieci były małe, zdecydowałem dzielić z moją żoną obowiązki w ciągu dnia, by nie była nimi przeciążona. Prosiłem więc Pana, by budził mnie w nocy, i w ten sposób odkryłem, że najpiękniejsza część dnia może mieć miejsce w środku nocy. W ten sposób moja żona miała taką samą możliwość spędzania czasu z Bogiem, jaką miałem ja.

Niektórzy rodzice umawiają się, że będą na zmianę opiekować się dziećmi, podczas gdy jedno z nich ma wolny czas. Jakikolwiek by to nie był sposób, powinien dawać jednakowe możliwości żonie i mężowi. Bóg pragnie dopomóc rodzicom starającym się znaleźć czas dla Niego. Osobista więź z Chrystusem jest jednakowo ważna dla wszystkich członków rodziny. Nikt nie może jeść za drugą osobę. Każdy musi znaleźć czas na indywidualne szukanie Boga.

Dzieci mogą utrudnić kontakty z Bogiem, ale mogą również być niesamowitą pomocą w tych kontaktach. Enoch odkrył po narodzeniu się jego pierwszego syna, że o wiele lepiej niż przedtem rozumie miłość Boga do Jego dzieci, i to doprowadziło go do jeszcze ściślejszej więzi z niebiańskim Ojcem. Pewien człowiek posunął się nawet do stwierdzenia, że nie rozumie, jak ktoś może osiągnąć życie wieczne nie mając dzieci. O wiele lepiej pojął, jak bardzo potrzebuje Boga, gdy sam został rodzicem.

Gdy nie przestajemy szukać Boga i dajemy Mu pierwsze miejsce w naszym życiu, posiadanie dzieci będzie nas przybliżać do Niego, a nie odsuwać. Wówczas Bóg będzie mógł nas użyć, by przyprowadzić nasze dzieci do Niego, aby mogły znaleźć go same dla siebie.

Rozdział VI

BRUKSELKA W POLEWIE CZEKOLADOWEJ

PEWNA PARA powiedziała mi kiedyś, że jedyną rzeczą, jaka była wspólna dla nich obojga było to, iż udzielał im ślubu ten sam pastor, w tym samym kościele i w tym samym dniu. Inne małżeństwo wyznało, że jedyne, co mie-

li wspólne, to to, że nie lubili brukselki w polewie czekoladowej – a to niezbyt wiele!

Brak wspólnych zainteresowań u partnerów w małżeństwie wygląda na pozór niewinnie. Może nawet słyszeliście kiedyś, że przeciwieństwa przyciągają. Ale każda z dziedzin zawierająca potencjalne niebezpieczeństwo załamania porozumienia jest pod wpływem oddziaływania braku wspólnych zainteresowań, poglądów, działań.

Na przykład, jak wiele sporów o pieniądze wyływa ze zróżnicowania nawyków i poglądów na temat ich wydawania? Jeśli jego matka pracowała zawodowo, a jej matka była zawsze w domu piekąc ciasteczka i czekając na dzieci powracające ze szkoły, czyj przykład będzie naśladowany w nowym domu?



Nawet w prostych sprawach związanych ze stylem życia, wymagających podjęcia decyzji takich jak: ile razy dziennie jeść, jakiej muzyki słuchać, jak długo oglądać telewizję, różnice w poglądach i przyzwyczajeniach mogą wywołać nieporozumienia między mężem i żoną. O ileż większe zadrażnienia powstaną, gdy trzeba będzie decydować w poważniejszych sprawach. To prawo ma zastosowanie na każdym poziomie. Im więcej wspólnych poglądów i sposobów działania, tym większa będzie harmonia. Im mniej rzeczy wspólnych, tym większe potencjalne zagrożenie załamaniem porozumienia w małżeństwie.

Gdy przychodzą do mnie narzeczeni prosząc o radę na temat małżeństwa, pierwszą rzeczą, jaką robię jest przestudiowanie listy ośmiu dziedzin, w których istnieje potencjalne niebezpieczeństwo załamania porozumienia i zbadanie, czy w którejś z nich ci młodzi ludzie mają jakieś problemy.

Jeśli w większości z tych dziedzin występuje zgodność, a nieporozumienia mogą pojawić się w jednej lub dwóch, istnieje duża szansa przezwyciężenia trudności. Ale jeśli nie mogą się dogadać co do sposobu wydawania pieniędzy, jeśli spierają się o swoje przekonania religijne, nie mogą znieść nawzajem swoich krewnych, mają odmienne stanowiska w sprawie wychowania dzieci itd., to zanoszą się na długą, ciężką zimę!

Według tej zasady, jeśli młodzi ludzie planują małżeństwo i mają wiele wspólnych zainteresowań i poglądów, prawdopodobnie łatwo będzie im znaleźć wspólny język w tych sprawach, w których jeszcze nie zgadzają się ze sobą. Ale jeśli wspólnych zainteresowań jest niewiele, istnieje duże prawdopodobieństwo rodzenia się konfliktów i potęgowania się rozdzwiewku, aż wreszcie wydawać się będzie, że jedynym wyjściem jest rozwód.

Jest to największy potencjalny problem w małżeństwach ludzi pochodzących z różnych ras lub kultur. Tak bardzo różnią się w swoich poglądach i postawach, że często trudno im znaleźć dość wspólnych zainteresowań, by małżeństwo ich mogło normalnie funkcjonować.

Jednakże trzeba wiedzieć, że wspólnota zainteresowań może być jedynie pozorną. Często zdarza się coś takiego: On uwielbia piłkę nożną. Ona nigdy nie interesowała się piłką nożną. Tak naprawdę, to ona nienawidzi piłki nożnej. Ale teraz kocha, uwielbia piłkę nożną. I co na to powiecie? Znalazła nowe zainteresowanie: piłkę nożną!

Rok później, gdy żar romansu przygasa, oboje odkrywają prawdę. Ona wciąż nienawidzi piłki nożnej. Teraz zaznacza się brak wspólnych zainteresowań. Gdy on ogląda mecze piłki nożnej, ona znajduje coś bliższego jej rzeczywistym zainteresowaniom.

Wiele par, ku swemu przerażeniu, odkrywa, że gdy płomień porywającego uczucia przygasa, nie mają zbyt wiele wspólnego ze sobą. W czasie narzeczeństwa wystarczało im samo siedzenie obok siebie i trzymanie się za ręce! Było im wszystko jedno gdzie siedzieli i trzymali się za ręce: na stadionie piłkarskim, w kościele, na koncercie czy w parku. Ale co przyniosą nadchodzące lata, gdy małżeńska miłość dojrzeje, a siedzenie i trzymanie się za ręce nie będzie już taką nowością, jak kiedyś? Jakie wówczas będą wasze zainteresowania?

Choć może łatwo będzie przyjąć do wiadomości, że twój partner nie podziela twoich zainteresowań w takich sprawach jak piłka nożna, nie będzie to tak samo łatwe w sprawach większej wagi. Na przykład, co będzie, jeśli coś takiego odkryjesz w dziedzinie duchowych zainteresowań i chrześcijańskiego oddania? Być może on nigdy nie interesował się głąboko sprawami duchowymi. Ale teraz jest zakochany - i nagle doświadcza czegoś, co wygląda jak nawrócenie! On też kocha Boga. Ale wkrótce oboje odkrywają, ku ich zdumieniu, że nawrócenie nastąpiło tylko do niej, a nie do jej Boga. Wkrótce po ślubie zaczyna się więc zmierzanie w odwrotnych kierunkach.

Pamiętam, jak pewnego dnia przyszło do mojego biura małżeństwo, które doświadczyło właśnie czegoś takiego. On nigdy nie był tak zainteresowany sprawami duchowymi jak ona. Ale teraz najwyraźniej był nawrócony i kochał Boga. Ona była pewna, że jego nawrócenie jest prawdziwe. Tak się wydawało. Ja też dałem się nabrać. Być może on oszukał nawet samego siebie. Pamiętam, jak rozmawiałem z nim zadając mu pytania.

Potem udzieliłem im ślubu. W trzy miesiące było po wszystkim. Nie potrzeba było dużo czasu, by przekonała się, że on ani trochę nie dbał o Boga i o Je-

zusa i nie wierzył w duchowe sprawy. Nie potrafił po prostu wycofać się przed ślubem, póki nie było za późno.

Mam za sobą tyle podobnych ślubów, że chyba powinno się mnie złapać i zabronić udzielania ślubu komukolwiek! Z pewnością trzeba czegoś więcej niż ludzkiego rozumu, by wiedzieć, które małżeństwa są rzeczywiście „zatwierdzone w niebie”.

Co można zrobić, by uniknąć tego rodzaju smutnych rozczarowań? Czekać, czekać i czekać. Podstawą jest to, jakie były wasze zainteresowania wcześniej, zanim poznaliście się. Jeśli nastąpiło szczere nawrócenie lub zmiana życia równoległe z nawiązywaniem waszej znajomości, to musicie czekać i zbadać to. Nie wolno wam tego zaniedbać! A gdy będziecie to badać, nie przesiadujcie razem w samochodzie przy blasku księżyca!

Ale co zrobić, jeśli po ślubie okaże się, że istnieją poważne różnice między wami? Czy jest wówczas jakieś wyjście? Wkrótce potem, jak zacząłem wygłaszać serię kazań na temat małżeństwa i rodziny w moim kościele, moja żona powiedziała:

- Bardzo dobrze opisałeś nam ten problem. Ale co powiesz o tym, jak z niego wyjść? Jaka jest rada na brak porozumienia w małżeństwie?

To brzmi jak żart, ale rozwiązaniem problemu braku porozumienia w małżeństwie jest porozumiewanie się! Zabezpieczeniem przed załamaniem porozumienia w przyszłości jest porozumiewanie się.

Jeśli macie problem braku porozumienia w jakiegokolwiek dziedzinie, rozmawiajcie o tym. Wyznaczcie sobie dość czasu na to, by słuchać i zostać wystuchanym. Odpowiedzią na załamanie porozumienia w małżeństwie jest porozumiewanie się.

Jeśli rozważacie zawarcie małżeństwa, powinniście poświęcić czas na omówienie waszych poglądów, gustów, upodobań i tego, czego nie lubicie. Powinniście rozmawiać o szczegółach waszego stylu życia przed poznaniem się.

W naszych czasach używa się komputera do dobierania ludzi pod kątem ich zainteresowań i osobowości. Ale przynajmniej z jednego powodu komputer zawodzi. Nie zawsze jest łatwo zakochać się we „właściwej” osobie.

Gdy wybierałem się do college'u, moi rodzice poradzi mi, bym ożenił się z osobą, która gra na pianinie. Uważali, iż ważne jest, aby żona pastora umiała grać na pianinie - coś w rodzaju ewangelizacyjnego wyposażenia! Więc gdy znalazłem się w szkole, starałem się zakochać w jakiejś pianistce. Ale nie udawało się.

Jestem pewny, że jest wiele przemyślanych pianistek na świecie. Ale w tamtym czasie i w tamtym miejscu nie pojawiła się żadna, w której mógłbym się zakochać. To dało mi chwilę czasu, by dojść do wniosku, że nie spędzimy przecież całego życia siedząc przy pianinie! Pewnego dnia stwierdziłem, że pociąga mnie ktoś, kto ma dostatecznie dużo innych zalet, by wynagrodzić mi brak umiejętności gry na pianinie!

Ktoś stwierdził, że sposobem na odkrycie kogoś, kto miałby wystarczająco dużo wspólnych z tobą zainteresowań, aby stworzyć szczęśliwy związek małżeński, jest udanie się do psychologa i poddanie się wszelkim możliwym testom zgodności charakterów i upodobań. Ale znowu sposób ten nie zawsze sprawdza się w praktyce. Poza tym, jeśli znajomość wasza opiera się nadal tylko na służbowych czy koleżeńskich kontaktach, jak tu zaproponować komuś test zgodności charakterów? To mogłoby oznaczać koniec wszelkich szans! Z drugiej strony, jeśli już jesteście zakochani i planujecie małżeństwo, czy łatwo będzie wam kierować się wynikami testów, jeśli wykażą one brak wspólnych zainteresowań? Na początku jest za wcześnie na test, a potem jest już za późno.

Ale poradnictwo i testy mają swoje właściwe miejsce. Nawet po ślubie rezultaty tego rodzaju testów mogą otworzyć drogę do głębszego porozumienia i zrozumienia nie tylko twego współtowarzysza, ale i samego siebie. Ale z pewnością test nie stanowi sam w sobie wyjścia z problemów.

Kilka lat po ślubie rozpoczęliśmy wraz z żoną naukę w seminarium. W tym czasie poznaliśmy psychologa, który znał niegdyś moich rodziców, gdy oni razem uczyli się w szkole. Zainteresował się nami i zaoferował nam nieodpłatne przeprowadzenie serii testów. Usiedliśmy więc i poddaliśmy się wszystkim jego testom. Wiele z tego, co testy wykazały na temat naszych osobowości i zainteresowań, wiedzieliśmy już wcześniej. Ale poznanie tego, czego jeszcze nie odkryliśmy, było dla nas prawdziwym dobrodziejstwem.

Jednym z przełomów, jakie przysłyły w rezultacie wyników tych testów, było to, że zdałem sobie sprawę, iż usiłowałem być kimś innym niż byłem w mojej służbie kaznodziejskiej. Bóg użył tego sposobu, by doprowadzić mnie do późniejszych decyzji co do mojego miejsca w Jego dziele. Choć do tamtego czasu odnosiłem się nieco sceptycznie do wartości psychologicznych testów, to jednak rozumiałem wówczas znaczenie poznania tego, co w nas „siedzi”.

Ludzie planujący spędzić resztę życia razem mogą wiele zyskać studiując wyniki takich testów i biorąc je pod uwagę w dążeniu do poznania Bożej woli wobec siebie na przyszłość. Natomiast tych, którzy już się pobrali, może to zachęcić do głębszego porozumienia i zrozumienia siebie nawzajem.

Gdy ludzie zdadzą sobie sprawę z braku wspólnych zainteresowań, mogą zgodzić się przynajmniej co do tego, by nie kłaść nacisku na sprawy, w których się ze sobą nie zgadzają. Powinni dążyć do jak największej wzajemnej akceptacji swoich zróżnicowanych zainteresowań i opinii, i ustępować sobie nawzajem w kwestiach, w których ustępstwo jest możliwe bez szkody dla ich przekonań. Mogą wówczas szukać sposobów spędzania jak najwięcej czasu na tych sprawach, które ich łączą.

Logiczną zasadą jednak jest, że ludzie, którzy pobierają się mając wiele ze sobą wspólnego, będą spędzać większość czasu razem. Ci zaś, którzy pobierają się bez względu na brak wspólnych zainteresowań, będą spędzać ze sobą niewiele czasu. Tak to zazwyczaj bywa.

Biblia podkreśla potrzebę wspólnych zainteresowań. „A jeśli by dom sam w sobie był rozdwojony, to taki dom nie będzie mógł się ostać” (Mar. 3,25). Abraham Lincoln zastosował ten tekst do wojny domowej w Stanach Zjednoczonych. Ale czy mówicie o narodach, czy rodzinach, zwierzchnościach, czy mocach, ta sama zasada ma zastosowanie. Żaden dom rozdwojony nie może się ostać. Jeśli rozdźwięk na tle braku wspólnych zainteresowań jest wyraźny, dom nie będzie mógł utrzymać się zbyt długo.

Bóg jednak z pewnością jest lepszy od jakiegokolwiek komputera, lepszy od ludzkiego rozumu, jeśli chodzi o wybór partnera dla ciebie. Jeśli powierzysz Jemu swoje poszukiwania, On doskonale będzie potrafił ci wskazać nie tylko tę osobę, z którą będziesz miał dostatecznie dużo wspólnych zainteresowań, by stworzyć z nią trwałą związek, ale którą jednocześnie będziesz naprawdę kochał.

Dyskutowaliśmy na ten temat w college’u, gdy profesor matematyki wstał i wypowiedział zdumiewającą uwagę. Rzekł:

- Najlepszą rzeczą, jaką większość ludzi może zrobić, by znaleźć właściwego partnera, jest zaprzestanie poszukiwania i rozpoczęcie szukania Bożej rady, zaproszenie Boga, by ciągnął losy.

Z pozorów brzmi to jak głupia sugestia. Ale doszliśmy do wniosku, że nie jest ona aż tak głupia, jak pojęcie niektórych z nas o poszukiwaniu partnera. Bardzo prosta, biorąc pod uwagę biblijną historię, jest Boża ścieżka do osiągnięcia trwałego szczęścia i radości przez dwoje ludzi w związku małżeńskim. Trudno byłoby uprościć historię Izaaka i Rebeki albo Rut i Boaza. Ci, którzy zaufali w Boże prowadzenie w wyborze swego partnera, odkryli, że On lepiej niż oni sami wie, kogo wybrać dla nich.

On jest także gotów dać specjalną mądrość i łaskę tym, którzy już zawarli związek małżeński, a pragną uczynić swoje wspólne życie jeszcze bardziej pełnym harmonii i szczęśliwym.

Małżeństwo wymaga, by pracować nad nim! Czy ci z was, którzy wstąpili w związek małżeński, odkryli to już? Porozumiewanie się wymaga wysiłku. A jeśli ludzie tak samo będą pracować nad porozumiewaniem się po ślubie, jak czynili to przed ślubem, będziemy mieli o wiele więcej szczęśliwych małżeństw. Małżeństwo oparte jest na współnocie, wspólnota zaś na porozumieniu, jak to już wcześniej zauważyliśmy.

Ktoś napisał następujące słowa ostrzeżenia przed traktowaniem małżeństwa jak coś, co funkcjonuje i trwa samo.

„Małżonkowie zaczynają swoje wspólne życie pełni nadziei na przyszłość, ale wkrótce żona zaczyna myśleć: *„No, przecież on już jest mój. Mogę sobie odpocząć. Nie muszę już dbać o włosy, ubiór, o dom. I zaczyna się zmieniać w wiedźmę, a mąż dziwi się, jak mógł poślubić taką kreaturę. Dziesięć lat po ślubie mąż odchodzi. Żona pozostaje sama z gorącym zapewnieniem, że gdyby wiedziała, że do tego dojdzie, postępowałaby inaczej. Ale jest już za późno.*”

Odpowiedzialność męża jest tak samo istotna jak żony, bo gdy żona będzie patrzeć na swojego ukochanego, który zamienia się w kawał mięsa i kupę kości gnijącą na tapczanie i gapiącą się w telewizor, podczas gdy powinien to być energiczny mężczyzna troszczący się o przyszłość domu, to w końcu, pod wpływem takiego widoku, któregoś dnia odejdzie. Nie będzie mogła tego dłużej znieść. I znów za późno będzie na odnawianie małżeńskich ślubów.

Niektórzy z nas zostali chrześcijanami dwadzieścia lat temu, ale nic z tym do tej pory nie zrobili. Zaniknęła gdzieś romantyczność oczekiwania na powrót Chrystusa tak, jakby miał on nastąpić jutro a nasze religijne życie stało się monotonna, chorą rutyną. Zanieśliśmy służbę chrześcijańską, nabożeństwo, modlitwę i studiowanie Biblii, wspólnotę z żywym Bogiem.

W naszych lampach nie ma oleju, a zbliża się dzień, gdy za późno już będzie go szukać. Kopcące knoty wydzielają zapach plotki, obmowy, nienawiści, zazdrości, wrogości, buntu i nieuprzejmości. Nie znajdujemy radości w Bogu i w Jego dziele. Nasze nadzieje ograniczone zostały do martwych uczynków, wierzeń, idei, instytucji, które utrwalone są w niezmiennych formach. Nasze lampy przestają płonąć, a żarzące się knoty zamieniają się w popiół...

Możliwe jest, biorąc pod uwagę duchową stronę zagadnienia, że „pierwsza miłość” umarła, i nie mamy nic wspólnego z Bogiem. Zanim grzesznik nie przyjdzie do Chrystusa i nie doświadczy cudu nowonarodzenia, nie jest możliwe, by miał coś wspólnego z Bogiem. W Rzym. 8,7 czytamy: „Dlatego zamysł ciała jest wrogi Bogu; nie poddaje się bowiem zakonowi Bożemu, bo też nie może”. Bóg i grzesznik nie mają ze sobą nic wspólnego. Gdyby Bóg pozwolił grzesznikowi wejść do nieba, stałoby się ono dla niego miejscem męki. Wykluczenie grzeszników z nieba jest dowodem Bożej miłości, gdyż wieczne przebywanie w obecności Boga byłoby dla nich najgorszym rodzajem kary.

Kiedyś mój przyjaciel wygłaszał kazanie zatytułowane: „O człowieku, który dostał się do nieba przez pomyłkę”. Kilka osób spóźniło się i nie słyszało wstępu do kazania. Potem, gdy wyszli, oskarżyli mojego przyjaciela o głoszenie herezji! Sądzili, że chciał on przekonać ludzi, iż do nieba rzeczywiście można dostać się przez pomyłkę! Ale mój przyjaciel nie chciał powiedzieć czegoś takiego. Niebo byłoby miejscem tortur dla ludzi nie mających nic wspólnego z jego mieszkańcami, więc skorzystaliby z pierwszej nadarzającej się okazji, by stamtąd uciec.

Zadawałem nieraz moim słuchaczom podchwytliwe pytanie.

- Jak wielu z was będzie szczęśliwych, gdy dostaniecie się do nieba? Zazwyczaj wszyscy podnosili ręce do góry. Wówczas mówiłem:

- Nie spieszcie się tak! Nie miałem na myśli tego, czy będziecie szczęśliwi, gdy wam się uda tam dostać, ale gdy już tam będziecie.

Podobnie można zapytać ludzi, co zrobiliby, gdyby był taki przycisk, którego naciśnięcie położyłoby kres grzechowi w ich życiu? Czy nacisnęliby ten przycisk? Są dwa rodzaje odpowiedzi na to pytanie. Pierwsza: „Szybko! Zabierz mnie tam, gdzie jest ten przycisk!”. Druga: „O nie! Straciłbym tyle przyjemności”.

Usiądź kiedyś i zrób spis najważniejszych spraw w twoim życiu. Napisz pięć lub dziesięć rzeczy, które jako pierwsze przyjdą ci na myśl. Rozważ potem, ile z tych rzeczy będzie dostępne w niebie.

Potem zrób listę rzeczy, które, według ciebie, będą ważne w niebie i zastanów się, ile z nich uważasz za istotne również dla ciebie. Nasze upodobania i skłonności nie zostaną cudownie odmienione w chwili przyjścia Jezusa. Jeśli widzimy, że mamy niewiele wspólnego z Bogiem dzisiaj, to możliwe, że niebo nie będzie dla nas wygodnym miejscem na wieczność.

Co jest główną ideą i centrum zainteresowania w niebie? Wymień kilka niebiańskich priorytetów.



Rozumiemy, że aniołowie uwielbiają spędzać czas towarzysząc i służąc Bogu. Czy jest to i twoją największą przyjemnością?

Całe niebo pracuje dla dobra innych. To właśnie czyni niebo niebem. Nawet jeśli masz niezbyt głęboką znajomość ewangelii, wiesz, że zbawienie zgubionych, tego złego świata, tej czarnej plamy we wszechświecie, jest przedsięwzięciem, w które zaangażowane jest całe niebo.

W niebie wielu będzie ludzi bezrobotnych! Lekarze nie znajdą zajęcia dla siebie. Stomatolodzy podobnie nie będą mogli otworzyć prywatnych gabinetów.

Agenci ubezpieczeniowi nie będą mieli klientów. Ale jest jeden zawód, jedno zajęcie, jedno powołanie, które przetrwa na wieki. Jest to zaangażowanie w służbę docierania do innych ludzi i dzielenia się z nimi dobrą nowiną o zbawieniu.

„Ależ – możecie powiedzieć – gdy Jezus przyjdzie, nie będzie więcej grzeszników, do których należałoby docierać z ewangelią, a więc wszyscy będziemy mogli zająć się czymś innym na przykład lataniem na lotni! Zawsze chciałem nauczyć się latać na lotni, ale moja żona tego nie chciała! Mówiła, że muszę wybierać: albo ona, albo latanie na lotni. Tak więc postanowiłem, że dopiero w niebie nauczę się latać na lotni! W niebie mam zamiar latać na lotni... bez lotni!

Być może wszyscy będziemy dziećmi, gdy tam się dostaniemy. Możecie sobie wyobrazić aniołów uśmiechających się na widok tego jak ostrożnie stąpamy po szklanym morzu i próbujemy je dotykać palcami przez kilka pierwszych dni?

Ale któregoś dnia twój anioł przychodzi i mówi:

- Czy chciałbyś wybrać się w podróż?
- No pewnie. A dokąd?
- Jest taka mała planeta na skraju wszechświata, której mieszkańcy chcieliby usłyszeć z pierwszej ręki, jak to jest być wybawionym ze świata grzechu.

Odpowiadasz:

- Dobrze, lecimy. Zaczekaj tylko, aż się spakuję.

- Nie trzeba. Nie musisz nic pakować!
- Pozwól więc, że powiem do widzenia moim przyjaciółom.
- Dobrze, możesz im powiedzieć, dokąd lecisz, ale nie musisz żegnać się z nimi, bo gdy wrócimy, oni będą tu wszyscy. Przecież będą tu na zawsze.

Lecicie więc bez zmęczenia poprzez niezliczone światy, aż wreszcie docieracie do matej planety, o której mówił anioł. Wszyscy zgromadzają się na jednym miejscu, aby słuchać, co masz im do powiedzenia, a twój anioł siada w tylnym rzędzie i słucha także. Gdyż „aniołowie nigdy nie odczują radości, która jest udziałem zbawionych”.

Mówią o tym słowa pieśni:

*W niebie jest śpiew,
jakiego nigdy nie słyszeliśmy,
Gdzie aniołowie wyśpiewują chwałę
Barankowi zasiadającemu na tronie.*

*Ich cudowne harfy zawsze brzmią melodyjnie
a ich głosy zawsze czysto.
Obyśmy byli bardziej podobni do nich
służąc naszemu Mistrzowi tutaj.
święty, święty, śpiewają aniołowie,
I wierzę, że kiedyś dotęcę do nich
stając w kręgu niebian;*

*Ale gdy śpiewał będą o historii zbawienia,
oni złożą swoje skrzydła,
Bo aniołowie nigdy nie odczują tej radości,
która jest udziałem zbawionych.*

Sefenth-day Adventist Hymnal, nr 425

Pozwólcie, że zapytam was, jeśli waszym najważniejszym zainteresowaniem w wieczności będzie oddawanie czci Bogu i dzielenie się dobrą wieścią o Jego odkupieńczej miłości, czy nie byłoby dobrze zacząć to praktykować od teraz? Jeśli mamy zamiar mieć dość wspólnego z niebem, powinniśmy pragnąć już teraz współdziałać z nim w służbie i głoszeniu ewangelii.

Rozdział VII

POWODZENIE W SEKSIE

TO BĘDZIE krótki rozdział! Na temat seksualnej strony małżeństwa mówi się dzisiaj więcej niż kiedykolwiek w przeszłości, i więcej jest książek na ten temat w chrześcijańskich księgarniach niż w niejednej bibliotece!

Biblia jasno stwierdza, że małżeństwo jest Bożym pomysłem. Bóg dokonał pierwszej ceremonii zaślubin w Edenie. Małżeństwo jest ilustracją bliskiej więzi Boga z Jego ludem. Są fragmenty w Biblii mówiące o intymnej stronie małżeństwa w taki sposób, że niektórzy konserwatywni chrześcijanie nie wiedzą, co z nimi zrobić – jak, na przykład, Pieśń nad Pieśniami! Dopóki jesteśmy tak dyskretni w tej kwestii, a zarazem tak otwarci, jak Biblia, nie potrzebujemy zbyt wielu słów.



Paweł udziela bardzo bezpośredniej rady mężom i żonom w 1 Kor. 7, jak zapewne wiecie. Hebr. 13,4 podsumowuje biblijne podejście do miłości małżeńskiej: „Małżeństwo niech będzie we czci u wszystkich, a łożo nieskalane”.

Jest jednak pewna główna zasada jeśli chodzi o seksualną stronę małżeństwa. Jest to uniwersalna, ponadczasowa zasada, którą wielu, nawet w Kościele chrześcijańskim, zapomniało. Brzmi ona: powodzenie w seksie w małżeństwie jest rezultatem szczęśliwego małżeństwa, a nie jego przyczyną.

Generalnie jednak świat zdaje się o tym nie wiedzieć. Możecie znaleźć wielu świeckich doradców, którzy powiedzą wam, że rozwiązaniem waszych problemów w małżeństwie będzie częstsze sypanie z sobą. Nigdy w życiu nie słyszałem o lepszej ilustracji sprawiedliwości z uczynków!

Należałoby to wykrzyczeć z dachów: „Powodzenie w seksie w małżeństwie jest rezultatem szczęśliwego małżeństwa, a nie jego przyczyną”.

Gdy pary małżeńskie przychodzą do mnie prosząc o radę i wymieniają swoje problemy, często, gdy zakończą już swą listę, pytam:

– Macie też pewnie problemy w waszym życiu seksualnym, nieprawdaż?

Oni są wówczas zaskoczeni.

- Skąd wiesz? Odpowiadam:

- Jak mógłbym nie wiedzieć?

Inne z ośmiu dziedzin, w którym może nastąpić załamanie porozumienia w małżeństwie można sklasyfikować pod hasłem „przyczyny”. Tę zaś dziedzinę byłoby lepiej określić słowem „skutek”. Jeśli jesteście rozgniewani albo obcy dla siebie z powodu załamania porozumienia w którejkolwiek z pozostałych siedmiu dziedzin, będzie to rzutować na tę dziedzinę, i w niej również pojawi się załamanie porozumienia. Rozwiązanie można znaleźć jedynie przez dotarcie do przyczyny, a nie usiłowanie usunięcia skutku. Rzadko uda wam się znaleźć małżeństwo zgodne i harmonijne pod każdym innym względem, a mające problemy w sprawach intymnych. Tego rodzaju problemy są niemal zawsze połączone z innymi jeszcze czynnikami.

Nie uciekniecie od faktu, że musicie być blisko siebie, aby być blisko siebie. Oto gdzie rewolucja seksualna chybiła na samym początku. Nie można odczuwać trwałego szczęścia i bezpieczeństwa starając się zbliżyć do kogoś, z kim ma się tylko przypadkowy kontakt. Bóg stworzył nas tak, że prawdziwe zaspokojenie seksualnych pragnień jest możliwe jedynie wówczas, gdy ma miejsce coś więcej niż tylko połączenie dwóch ciał - a mianowicie połączenie również umysłów i ducha. Aby dwoje ludzi stało się jednością, potrzeba czegoś więcej niż odpowiedniej pozycji geograficznej.

Tak więc, z wyjątkiem najwyżej kilku pierwszych miesięcy małżeństwa, gdy może zająć potrzeba pewnych technicznych informacji, a nawet porad z zewnątrz w niektórych przypadkach; główną przesłanką dotyczącą miłości seksualnej jest to, że jest ona zawsze skutkiem - nigdy przyczyną - szczęśliwego małżeństwa.

Wydaje się, że kobietom łatwiej jest to zrozumieć niż mężczyznom - a niektórzy mężczyźni naprawdę powinni dotożyć starań, by rozumieć to lepiej. Intymność zaczyna się w kuchni i w salonie. Nie jest to coś, co możecie włączyć lub wyłączyć, gdy wchodzić do sypialni lub wychodzicie z niej. Musicie być blisko siebie, aby zbliżyć się do siebie, a jeśli nie jesteście blisko siebie, trudno wam będzie zbliżyć się do siebie.

W każdym małżeństwie zdarzają się chwile przyptywu dobrych uczuć. Będą jednak i takie momenty, gdy tych uczuć zabraknie. Byłoby bardzo źle, gdybyście opierali swoje małżeństwo na uczuciach. Uczucia przychodzą i odchodzą. Im intensywniejsze są, tym krócej trwają. Nasz system nerwowy odmówi posłuszeństwa, jeśli będziemy starali się utrzymywać najsilniejsze uczucia przez długi czas. Tak więc małżeństwo oparte tylko na uczuciach jest skazane na upadek w krótkim czasie.

Nawet gdyby w małżeństwie miał miejsce czas przyptywu dobrych uczuć, nie wolno nam opierać się na tych uczuciach. Musimy znaleźć coś o wiele bardziej trwałego, na czym oprzemy nasze wzajemne oddanie.

Oto miejsce, gdzie znajdujemy most na drugą, duchową stronę tego zagadnienia. Na spotkaniach namiotowych od lat używa się ilustracji, na której widnieje lokomotywa z zaznaczonymi wyraźnie: silnikiem, kabiną i węglarką. Silnik jest oznaczony słowem „fakt”, węglarka słowem „wiara”, a kabina słowem „uczucie”. Pociąg nigdy nie może być napędzany przez kabinę. Gdy silnik i węglarka spełniają prawidłowo swoje funkcje, mogą poruszać lokomotywę z kabiną czy bez kabiny.

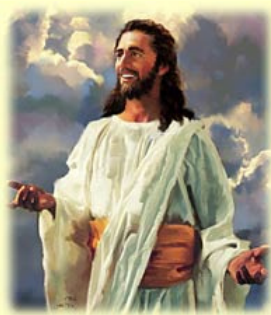
Są ludzie, którzy próbowali oprzeć całe swoje chrześcijańskie życie na uczuciach. Całe zbory czyniły w ten sposób. Ludzie ci sądzili, że jeśli zastosują właściwy rodzaj muzyki i śpiewu oraz klaskania, a może jeszcze kotysania się w rzędach i będą mieli pod dostatkiem wyciskających tży opowiadań, tak, aby słuchacze zmuszeni byli wyteżać swą uwagę i roztkliwiać się do granic, wówczas zdobędą właściwe religijne doświadczenie. Wierzyli w sprawiedliwość przez ekscytację, sprawiedliwość przez uczucia.

W życiu chrześcijańskim, tak jak w małżeństwie, będą przyptywy uczuć. W Ew. Jana 14 Jezus powiedział, że nas kocha i objawi nam siebie. Owoc Ducha zawiera miłość, radość i pokój. Są to uczucia. Nie ma nic złego w posiadaniu dobrych uczuć. Ale nie wolno opierać swojej więzi z Bogiem na uczuciach.

Jeśli masz dobre uczucia, dzięki Bogu za to. Ale gdy tych uczuć brakuje, nie oznacza to, że więź z Bogiem została zerwana. Jedynym bezpiecznym sposobem postępowania jest trwanie w oddaniu wobec Boga i stała łączność z Nim bez względu na uczucia.

Jednym z najlepszych przykładów kogoś, kto nie polega na swoich uczuciach w swym duchowym życiu, jest sam Pan Jezus. Rozumiemy, że był On mężem boleści doświadczonym w cierpieniu. To brzmi jak uczucia. Płakał nad Jerozolimą. Płakał przy grobie Łazarza. A w ciemnych godzinach w Getsemane i na krzyżu, czuł się odrzucony przez swego Ojca. To było uczucie nie fakt. Faktycznie bowiem, Jego Ojciec był tam razem z Nim, gdyż Bóg był w Chrystusie Świat z sobą jednając. Jezus przepowiedział, że Jego Ojciec nigdy Go nie opuści. Ale jednak czuł się tak, jakby był opuszczony przez Niego. Krzyczał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścić?” W niepojętym planie odkupienia Jezus musiał opierać się na czymś więcej niż na swych uczuciach. Gdyby opierał się tylko na uczuciach, zrezygnowałby z walki. Ale On nie poddał się.

Pamiętał dowody miłości Ojca do Niego, które dane Mu zostały wcześniej.



Pamiętał Głos z nieba ogłaszający Go Synem Bożym. Pamiętał wszystko, czego dotąd nauczył się o Swoim Ojcu. Opierał się na tym, a nie na swoich uczuciach, wbrew swoim uczuciom. A wreszcie, gdy Jego wspiane serce zostało rozdarte pod wpływem najstraszniejszej męki, w ostatniej chwili świadomości poczucie obecności Ojca wróciło do Jezusa. Zanim umarł, powiedział: „Ojcze, Ojcze mój, Ty jesteś tutaj, blisko. Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego”.

Będą chwile w twoim chrześcijańskim życiu, gdy będziesz się czuł tak, jakby Boga nie było przy tobie. Ale On jest. Będą chwile, że poczujesz się tak, jakby Jezus cię nie kochał. Ale On cię kocha. Będą chwile, gdy ogarnie cię uczucie samotności i opuszczenia. Ale On jest z tobą zawsze, aż do końca.

Chrześcijanie często w codziennym doświadczeniu zdają sobie sprawę, że ich uczucia nie są najlepsze. Możesz wstając z łóżka nie czuć w ogóle ochoty na studiowanie i rozmyślanie nad życiem Chrystusa. Możesz nie czuć ochoty na nawiązanie kontaktu z Bogiem.

Przytaczana jest nieraz ilustracja człowieka, który zabłądził w śnieżycy i szuka bezpiecznego miejsca, gdzie mógłby się schronić. Był zmarznięty, tak zmarznięty, że myślał, iż tego nie wytrzyma. Wtem nagle poczuł, że nie jest mu już zimno. Był bardzo zmęczony, więc pragnął położyć się na miękkim, białym śniegu i zasnąć. Ale słyszał coś o tego rodzaju uczuciu! Więc nie uwierzył swemu uczuciu i brnął dalej przez śnieg, aż znalazł schronienie.

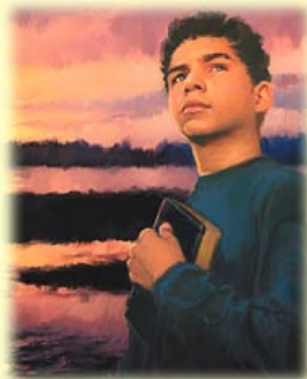
Budzicie się rankiem. Słyszycie pukanie do drzwi serca. Ale poduszka jest miękka, pościel ciepła, a pokusa, by zapaść znowu w drzemkę – silna. Ale słyszeliście coś o tego rodzaju uczuciu! Być może doświadczyliście tego wiele razy wcześniej. Więc nie wierzycie swemu uczuciu. Wstajecie, by nawiązać z Bogiem więź, która jest tajemnicą powodzenia w chrześcijańskim życiu. Wasz związek z Bogiem zostaje podtrzymany.

W małżeństwie i w życiu duchowym nie da się niczym zastąpić czasu, który trzeba poświęcić na porozumiewanie się, obojętnie czy czujesz to, czy nie. Jeśli konsekwentnie poświęcasz czas na porozumiewanie się, niezależnie od tego co czujesz, odkryjesz, że z czasem właściwe uczucia zakorzenią się głęboko w twym sercu w wyniku tego doświadczenia.

Rozdział VIII

ROLE, KTÓRE GRAMY

GDY MIAŁEM sześć lat przypadła mi w udziale odpowiedzialność za organizowanie nabożeństw rodzinnych. To był dla mnie prawdziwy przywilej. Staratem się o ten urząd i miałem w tym pewien cel. Mój plan polegał na poproszeniu o krótkie modlitwy! Pamiętam, że po kilku dniach doszedłem do wniosku, iż lepiej będzie pozwolić niektórym, co lubią dłużej się modlić, by mogli to robić od czasu do czasu, gdyż w przeciwnym razie zaczną mnie podejrzewać o złośliwość! Ale mimo to ja byłem kierownikiem rodzinnego nabożeństwa.



Kto kieruje twoim domem? Kto powinien nim kierować? Czy Biblia mówi coś na ten temat? Czy jest jakiś ideał w tej sprawie? Sięgnijmy do Efez. 5,22.23. Jest to ulubiony tekst wielu mężczyzn! „Żony, bądźcie uległe mężom swoim.” Potem chrząkamy znacząco i przechodzimy do dalszej części tekstu: „Jak Panu”. A potem: „Gdyż mąż jest głową żony”. Dobrze jest jednak przeczytać do końca: „Jak Chrystus Głową Kościoła”.

Ale jeśli chcemy zrozumieć kontekst i nie mieć powodu do chętności, lepiej będzie jak przeczytamy jeszcze dalej. „Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie”. Taki mąż będzie gotów umrzeć za swą żonę. Być może byłoby mniej krytycyzmu w domu i poza domem, gdybyśmy byli gotowi umrzeć za tę osobę, którą mamy zamiar skrytykować. „Tak też mężowie powinni miłować żony swoje, jak własne ciała. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Albowiem nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół” (w. 25.28.29).

Dalszy kontekst tego fragmentu znajduje się w wierszu 18: „Bądźcie pełni Ducha”. Jedynie ci, którzy są pełni Ducha, będą w stanie żyć tak, jak opisują cytowane powyżej słowa. A jeśli jest to prawda, to wszystkie te zalecenia dotyczą obydwu płci, gdyż w wierszu 21 znajdujemy zalecenie ulegania jedni drugim w bojaźni Bożej. Jezus, pokorny Wędrowiec z Galilei, wiedział, co to znaczy ulegać, poddawać się, nawet własnym uczniom. Jest to naczelną chrześcijańską zasadą.

Ostatni wiersz rozdziału, wiersz 33, brzmi: „A zatem niechaj i każdy z was miłuje żonę swoją, jak siebie samego, a żona niechaj poważa męża swego”. Miłość i szacunek obowiązują obie strony.

Zdarza się jednakże, iż ludzie, którzy nie są pełni Ducha, wybierają z tego rozdziału niektóre teksty i próbują usprawiedliwić nimi swoją postawę dyktatorskiego tyrana czyniącego służącą ze swej towarzyszki życia. Spotykamy też takich, którzy buntują się przeciwko wymaganiom stawianym im w tym rozdziale. Przyszedł czas, kiedy kobiety walczą o równe prawa. Ale Biblia jasno podaje niezmienną zasadę, ideał.



Jest inny fragment na ten temat w Kol. 3,18: „Żony, bądźcie uległe mężom swoim, jak przystoi w Panu”.

I jeszcze jeden tekst, 1 Piotra 3,1-7. Możemy w tym momencie pominąć trefnienie włosów i ozdoby, a przeczytać tylko wiersze 1 i 7. „Podobnie i wy, żony, bądźcie uległe mężom swoim.” „Podobnie wy, mężowie, postępujcie z nimi z wyrozumiałością jako ze słabszym rodzajem niewieścim i okazujcie im cześć, skoro i one są dziedziczkami łaski żywota, aby modlitwy wasze nie doznały przeszkody.”

Jak podsumowalibyście po przeczytaniu tych tekstów biblijny ideał, biblijną zasadę? Są tacy, którzy próbują nadać tym tekstom wydźwięk moralny i utrzymują, że rola kobiety jest ściśle określona, a wszelkie odchylenia od tej normy są niewskazane. Inni jednak są zdania, że pewne szczegóły mogą wyglądać nieco inaczej, o ile istnieje zgoda między mężem a żoną co do ich ról w małżeństwie. W Biblii jest opisane wiele przypadków kobiet, którym Pan zlecił szczególne dzieła do wykonania. Możemy wymienić Deborę, prorokinię, która poprowadziła armię Izraela do zwycięskiej bitwy; Lidę, sprzedawczynię purpury, która zajmowała się handlem; Miriam, siostrę Mojżesza, która pomagała mu w prowadzeniu Izraela z Egiptu do ziemi obiecanej; a nawet samą Marię, matkę Jezusa, której rola w planie zbawienia usuwa jej męża, Józefa, w cień.

Mężowie mają czcić i kochać swoje żony oraz troszczyć się o nie, a nie stać między nimi a ich związkiem z Bogiem i odpowiedzialnością wobec Niego. Biblijną zasadą jednakże jest to, aby w sytuacjach wymagających poddania się jednego z partnerów drugiemu, kobiety były uległe swoim mężom, oczywiście jeśli nie kłóci się to z ich wiernością wobec Boga.

Gdyby mężowie kochali swoje żony, i to kochali je tak, jak Chrystus miłuje Kościół, niepotrzebne byłyby ruchy na rzecz równouprawnienia kobiet. Jak dawno temu czytałeś opis miłości z 1 Kor. 13? Opisuje on chrześcijańską miłość, której trudno nie poddać się.

„Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa, nie zazdrości, miłość nie jest chętna, nie nadyma się, nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy; wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje” (1 Kor. 13,4-8).

Czy trudno będzie poddać się tego rodzaju miłości, tego rodzaju atmosferze? Pozwólcie, że odpowiem, iż nie jest trudno. Miłość, jaką Jezus darzy swój Kościół jest tego rodzaju miłością, która daje motywację do czynienia tego, czego w przeciwnym razie nigdy nie byłibyśmy w stanie uczynić.

Nawet w granicach związku, w którym istnieje prawdziwa miłość, mogą występować różnice temperamentów, postaw, osobowości. Specjaliści mówią, że jesteśmy zazwyczaj pod przemożnym wpływem modelu naszego rodzinnego domu. Jeśli ktoś miał dominującego ojca i uległą matkę, będzie starał się podobnie ukształtować stosunki w swoim własnym domu, albo, jeśli nie pochwałał modelu funkcjonującego w domu rodziców, będzie kształtował własny dom na bazie przeciwnych wzorców. Twoja reakcja na środowisko, w jakim przebywałeś dotąd może polegać na kopiowaniu go albo kształtowaniu jego odwrotności.

Cztery typy temperamentów to: sangwinik, choleryk, melancholik i flegmatyk. Nie są to nowe określenia, ale zostały zaczerpnięte od greckich filozofów, którzy najwidoczniej musieli dogłębnie studiować to zagadnienie w tamtych czasach. Prostszy podział został dokonany przez pewnego autora, który stwierdził, że ludzie dzielą się na skunksy i żółwie. Skunksy są osobami o skłonnościach do dominowania, biorą sprawy w swoje ręce; żółwie to osoby łagodne i uległe.

I znowu, po raz kolejny, przechodzimy do drugiej, duchowej strony zagadnienia. Błędne zrozumienie ról w naszym związku z Bogiem może spowodować załamanie komunikacji, które doprowadzi do całkowitego zniszczenia tegoż związku.

Czy wiecie, czego Bóg oczekuje od was? Czy wiecie, czego możecie oczekiwać od Niego? Co On robi, a co wy macie robić? Jaka jest zależność między Bożą mocą a ludzkim wysiłkiem? To są praktyczne pytania, na które wielu nowo-ochrzczonych chrześcijan nie umie sobie prawidłowo odpowiedzieć. Zaczynają chrześcijańskie życie zafascynowani wkładem zapłaconym za nich na krzyżu,

ale wkrótce dochodzą do wniosku, że nie stać ich na comiesięczne opłaty. Nie rozumieli jeszcze dobrej nowiny, że Jezus zatroszczył się nie tylko o wkład, ale również o comiesięczne opłaty. Nigdy nie słyszeli dobrej wieści, że nie tylko przebaczenie jest za darmo, ale moc do chrześcijańskiego życia również darmo jest dawana.

Jak działa to w praktycznym życiu? Jak możemy z tego skorzystać? Oto skrócony kurs zbawienia z wiary, tylko dwa teksty. „Beze mnie nic uczynić nie możecie” (Jan 15,5). Nie ma tu mowy o zdobywaniu ziemskiej stawy albo zbijaniu fortuny. Ten tekst dotyczy spraw grzechu i sprawiedliwości. Bez Jezusa nie możemy uczynić nic dla zdobycia zbawienia i prowadzenia życia chrześcijańskiego. Możemy wytworzyć zewnętrzne dobro, ale to nie ma żadnej wartości w niebie. Bez Chrystusa nie możemy uczynić ani jednego kroku w kierunku sprawiedliwości. Ani jednego kroku.

A teraz Filip. 4,13. „Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie.” Jeśli te dwa teksty są prawdą, to jedyną rzeczą, jaka do nas należy, jest być w Chrystusie. Jeśli bez Niego nie możemy uczynić nic, ale z Nim możemy wszystko, to jedyne co możemy zrobić, to po prostu być z Nim. To jest nasza rola. Oto miejsce na świadomy wysiłek w chrześcijańskim życiu.

Jest więc coś dla nas do zrobienia. Biblijna obietnica brzmi: „A gdy mnie będziecie szukać, znajdziecie mnie. Gdy mnie będziecie szukać całym swoim sercem” (Jer. 29,13). Bóg nigdy nie pozwolił nam siedzieć w fotelu na biegunach i czekać, aż On nas znajdzie. Gdyby zrobił coś takiego, musiałby przestać liczyć się z naszym prawem dokonywania wyboru. Szukanie Go należy do nas, nawet jeśli to On zaprasza nas do tego, stoi u drzwi i puka, aby Go wpuszczono.

Jest największą koniecznością, a zarazem przywilejem, poświęcać czas na porozumiewanie się z Bogiem, tak jak w naszych związkach z bliskimi nam ludźmi. Bez porozumiewania się związek nie istnieje. W tym kierunku ma być skierowany świadomy wysiłek: poświęcić codziennie czas na modlitwę i studiowanie Słowa Bożego, aby trwać w rzeczywistym związku z Bogiem.

Potem przychodzi wiele rodzajów spontanicznych działań będących tego rezultatem. Życie chrześcijańskie nie jest beczynne. Nie wierzę w religię „nie rób nic”. Ale moc Boża wytworzy w nas spontaniczne działanie, a nie działanie przy którym będziemy musieli zacisnąć zęby i zmusić się do niego.

Co to jest spontaniczne działanie? Najłatwiej będzie zilustrować to za pomocą przykładów.

Pewnego razu byłem na farmie, gdzie hodowano węży. Człowiek, który karmił węży, został ukąszony. Pozwolił wężowi wyjść z klatki, a ten ukąsił go w nogę.

Człowiek wyciągnął nóż i w mgnieniu oka naciął nogę aż do kości powyżej miejsca ukąszenia. Wiedział, co mu grozi, więc łatwiej było mu przeciąć sobie nogę do kości, niż nie zrobić tego. Było to spontaniczne działanie, choć niesamowicie bolesne. Zastanawiam się, czy ja zdobyłbym się na coś takiego.

Hieronim, przyjaciel Jana Husa, myślał, że to straszna rzecz być spalonym na stosie. Zaparł się wiary. Wówczas odkrył, że trudniej będzie mu nie splotnąć na stosie i pozostać zdrajcą niż dać świadectwo prawdzie i umrzeć w męczarniach. Odwołał więc swoje zaparcie się wiary i spontanicznie poszedł na stos. Nie jest łatwo pozwolić spalić się na stosie, ale niezliczona liczba męczenników uznała, że łatwiej im będzie splotnąć na stosie niż nie splotnąć i zaprzeć się wiary.

To jest coś więcej niż tylko współpraca z Bogiem. Potrzeba do tego czegoś o wiele więcej niż wykonania przez nas swojej części zadania i pozwolenia Chrystusowi, by zrobił to, czego nam nie dostaje. W sprawach zbawienia nigdy nie było i nie będzie prawdą, że Bóg pomaga tym, którzy pomagają sobie. W duchowym życiu Bóg pomaga tym, którzy nie potrafią sobie pomóc.

Czy zastanawiałeś się kiedyś, o jakie sprawy Bóg troszczy się w twoim życiu, a o jakie ty sam musisz się zatroszczyć? Jest prosty klucz do odpowiedzi na to pytanie. Co Bóg obiecał? Bóg nigdy nie obiecał wynieść za ciebie śmieci, przygotować się do egzaminu z historii albo szukać siebie samego w twoim imieniu. On obiecał pokonać grzech i szatana w twoim imieniu, o ile tylko polegasz na Jego mocy, a nie na swojej. On obiecał dać ci zwycięstwo. Obiecał ci życie wieczne, obiecał zmienić twoje serce.

Przyjmujemy obiecane przez Niego dary przychodząc przed Jego oblicze i pragnąc nawiązania z Nim kontaktu. Jeśli próbowałeś tego, i wydawało ci się, że to nie działa, nie trudź się próbowaniem czegokolwiek innego. Nie ma niczego innego. Chrześcijaństwo bez związku z Chrystusem jest niemożliwe.

Jeśli macie problemy z łącznością w waszym małżeństwie, nie wolno wam przestać próbować się porozumieć. Musicie starać się porozumieć. Spróbujcie znaleźć nowe metody porozumiewania się, które być może będą bardziej skuteczne. Korzystajcie z każdej okazji, by otworzyć drzwi do pełniejszej łączności.

Tak samo jest w związku z Bogiem. Jeśli wasze życie duchowe traci moc, szukajcie nowych sposobów. Starajcie się słuchać, co Bóg mówi wam na temat ewentualnego problemu powodującego kryzys. W wielu przypadkach jest to telewizja. Ludzie znajdują czas o każdej porze na oglądanie telewizji, ale jakoś trudno jest im znaleźć jedną godzinę w ciągu dnia, by spędzić ją z Bogiem.

Na początku naszego małżeństwa kupiliśmy telewizor. Mieliśmy oczywiście zamiar oglądać tylko dziennik, koronację królowej Elżbiety i może jedną czy dwie audycje religijne. Potem dodaliśmy program dla dzieci i programy przyrodnicze.

Nie minęło wiele czasu, jak któregoś dnia przyszedłem wieczorem ze spotkania modlitewnego i siedziałem długo, długo w nocy, by obejrzeć pewien show. To był morderczy wysiłek, ale usprawiedliwiony, ponieważ w tym programie występował pewien misjonarz!

Następnego poranka Biblia nie wydawała mi się tak interesującą, jak przedtem. Czy zdarzyło wam się kiedyś coś podobnego? To jest całkiem możliwe. Wziąłem więc nóż i odciąłem wtyczkę od przewodu telewizora!

Ale królowa Elżbieta znów miała być koronowana, czy coś takiego, więc moja żona zdarta izolację z kabla i wsadziła końcówki do gniazdka. Posypały się iskry, a ona uznała, że to sąd Boży! Nie chciałem, żeby to się powtórzyło, więc potoczyłem znowu wtyczkę z kablem. Ale na tym się nie skończyło. Cykl powtarzał się jeszcze wielokrotnie, aż w końcu, gdy sprzedaliśmy telewizor, kabel miał piętnaście centymetrów długości!

Mój przyjaciel stwierdził, że telewizor zniszczył jego więź z Bogiem, i nie chciał, aby kogokolwiek jeszcze spotkało coś takiego. Był operatorem sprzętu ciężkiego. Wsiadł więc do koparki, wykopał głęboką dziurę w ziemi, wrzucił do niej swój kolorowy telewizor i zasypał!

Czy potrzeba energii, by zrobić coś takiego? Pewnie, że tak. Czy potrzeba wysiłku? Tak. Ale byłoby mu trudniej nie zrobić tego, gdyż motywowało go pragnienie czegoś lepszego. Było to spontaniczne działanie.

Dotknęliśmy zagadnienia Bożej mocy i ludzkich wysiłków. Jeśli chcesz być pionierem na polu prawdy, jest jedna niemal nietknięta dziedzina. Przeprowadzono wszelkiego rodzaju badania i studia, napisano wszelkie możliwe książki i wygłoszono kazania na temat właściwego użycia woli na początku chrześcijańskiego życia. Ale pozostawiliśmy ludzi samym sobie jeśli chodzi o prowadzenie chrześcijańskiego życia. Studiuj to. Poprawne zrozumienie ról chrześcijanina i Boga uczyni wielkie zmiany w twoim związku z Bogiem.

Pewnego dnia rozmawialiśmy na ten temat w klasie w college'u, a jeden ze studentów zapytał:

- Dlaczego to jest takie skomplikowane?

Ale tak naprawdę, to wcale nie jest skomplikowane. My to komplikujemy, a gdy staramy się to potem zrozumieć, wydaje nam się skomplikowane! Ale ewangelia jest cudownie prosta i po prostu cudowna.

Podstawą jest to, że jeśli nie możemy zrobić nic sami z siebie, o ile nie jesteśmy w Chrystusie i nie szukamy Go, to właśnie w Jego kierunku powinniśmy zwrócić nasze wysiłki i wolny wybór. Możemy uczynić wspólnotę i łączność z Nim najważniejszym elementem naszego życia. Nie odchodzimy od drzwi naszego domu rano i nie mówmy sobie: „Oj, znowu zapomniałem się pomodlić!” Cały nasz dzień zależy od czasu spędzonego z Jezusem. Nic nie powinno nam w tym przeszkadzać. Nic nie jest ważniejsze.

Gdy nie przestaniemy szukać Go dzień po dniu, On będzie prowadził nas tak szybko, jak to tylko możliwe, do doświadczenia pełnego poddania się Mu i nauczycy nas, jak pozwolić Mu panować nad naszym życiem. Ta obietnica obowiązuje do dzisiaj: „Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa” (Filip. 1,6).

Rozdział IX

KIEDY MASZ RACJĘ

*WCIĄŻ STOI stary budynek szkolny przy drodze
Jak obdarty żebrak, a wokół niego
Tak jak dawniej rosną sumaki,
I oplata go dzikie wino.*

*Wewnątrz widać biurko nauczyciela,
Całe poobijane i zakurzone;
Wypaczony parkiet, potamane krzesła,
Pulpity ławek z powycinanymi nożem napisami.*

*Na ścianach freski zrobione węglem,
I wciąż nie domykające się drzwi,
Przez które wolno wchodziły małe stopy,
A szybko wybiegały na zewnątrz.*

*Wiele lat temu zimowe słońce
świeciło tutaj zachodząc,
I zaglądało do okien
Topiąc lodowe malowidła na szybach.*

*Pieściło tagodnie złote loki
I brązowe oczy pełne smutku,
Dziewczyny, która nie spieszyła się do domu,
Gdy prawie nikt już nie pozostał.*

*Bo obok niej stał chłopiec,
Jej pierwsza młodzieńcza miłość,
Czapkę miał opuszczoną nisko na oczy,
W których mieszały się duma i wstyd.*

*Kopiąc niespokojnie śnieg
Rozglądał się na prawo i lewo,
A ona swymi drobnymi rączkami
Nerwowo poprawiała niebieski fartuszek.*

*Zobaczył jak podniosła oczy i wydawało mu się,
Jakby jej ręce pieściły światło.
Ustyszał jej szept,
Jakby przyznawała się do winy.
„Przepraszam, że to mówię,
Głupio mi cię zaczepiać.
Bo - opuściła swe brązowe oczy
Bo, widzisz, ja cię kocham.”*

*Wciąż w pamięci siwowłosego człowieka
Tkwi ta śliczna dziecięca twarz
Drogiej dziewczyny, na której grobie
Już od czterdziestu lat rośnie trawa.*

*Nauczył się w twardej szkole życia
Jak niewielu było tych, dla których znaczył tyle,
Bez względu na to, czy mu się powodziło, czy nie
Jak dla tej dziewczyny, która go kochała.*

Dziewczyna, która zainspirowała ten wiersz Johna Greenleafa Whittiera, wcześniej nauczyła się ważnej lekcji. Umiała powiedzieć „przykro mi”, gdy rzeczywiście było jej przykro. Czy ty umiesz powiedzieć „przykro mi”? Czy kiedyś kazano ci powiedzieć „przykro mi”, gdy wcale nie było ci przykro? Kiedy ostatni raz mówiłeś szczerze te słowa? Jaka jest różnica między wypowiedzeniem tych słów wtedy, kiedy tylko wypada je wypowiedzieć, a wówczas, gdy naprawdę oddają to, co czujesz?

Studium głównych źródeł załamania łączności prowadzi do zagadnienia pojednania. W świecie grzechu, umieć powiedzieć, że jest ci przykro – i, co ważniejsze, umieć odczuć, że jest ci przykro, to niezmiernie ważna umiejętność.

Gdy byłem chłopcem, mój ojciec i wujek prowadzili spotkania ewangelizacyjne w takich miejscach, jak Carnegie Hall w Nowym Jorku. Któregoś dnia wpa-

dli na pomysł, że dobrze byłoby założyć białe koszule, białe garnitury i białe buty, gdy ma się występować na tle ciemnogrnatowej kotary. Widzieli innego ewangelistę, który zrobił coś takiego wcześniej.

Poszli więc do sklepu i kupili wszystkie te białe rzeczy. Ale gdy założyli je na siebie, czuli się głupio. Tak więc białe garnitury zawisły w szafie, białe buty wylądowały w szafce, gdzie pozostały jeszcze przez jakiś czas.

Któregoś dnia moja mama wyjęła z szafki białe buty i oddała je do ośrodka opieki społecznej, a to stało się powodem najlepiej zapamiętanej przeze mnie wojny między ojcem a matką!

Kilka lat temu mój syn postanowił się ożenić i przyjechał ze swoją wybranką do domu, by przedstawić ją swoim bliskim i całej rodzinie. Wybraliśmy się do moich rodziców. Wkrótce po naszym przybyciu moja mama zwróciła się do narzeczonych:

- Czy pokłóciliście się chociaż raz porządnie?

Mój ojciec obruszył się. Powiedział:

- Co za gadanie! My przecież nigdy się nie kłóciliśmy. Chciałem wówczas zapytać: „A co z tymi białymi butami?“, ale ojciec zwrócił się do matki:

- Patrz, ile lat już jesteśmy po ślubie, a nigdy się ze sobą nie kłóciliśmy.

Mama odrzekła:

- Ależ skąd, kłóciliśmy się.

- Nie, nigdy!

- A właśnie, że tak!

Mój syn popatrzył na nich i powiedział:

- Więc to jest wasza pierwsza kłótnia?

Moja mama wyjaśniła wówczas powód, dlaczego zadała im takie pytanie. Otóż według niej dobrą rzeczą, jeśli chodzi o kłótnię, jest to, że po niej przychodzi czas na pogodzenie się i przytyw dobrych uczuć.

Czy to dobry pomysł, aby ci, którzy mają zamiar się pobrać, pokłócili się porządnie przed ślubem, tak, aby potem nie byli zaskoczeni, gdy zaczną się kłócić? Czy sądzicie, że takie kłótnie są nieodzowne? Możliwe, że dobrze jest przed ślubem nauczyć się, jak sobie z nimi radzić.

A co z ludźmi, którzy są małżeństwem od 150 lat i twierdzą, że nigdy się ze sobą nie kłócili? Mają większy problem - nazywa się on: amnezja! Albo może beczelnie kłamią!

Są oczywiście różne definicje tego, co należy nazywać kłótnią. Niektórzy ludzie nazywają kłótnią po prostu różnicę zdań. Dla innych kłótnia to krótkotrwały spór. Dla innych jednak kłótni jeszcze nie ma dopóki patelnia nie wylatuje na dwór przez oszklone okno!

Różnice zdań są nieuniknione we wszystkich stosunkach międzyludzkich na tym świecie, czy to w małżeństwie, czy w rodzinie, czy wśród kolegów z pokoju w akademiku, czy między sąsiadami, czy przyjaciółmi, czy w zborze czy też w jakichkolwiek instytucjach. Biblia podaje przykłady różnic zdań między ludźmi w tak samo wielkim stopniu oddanymi Chrystusowi, jak Paweł i Barnaba, którzy nie byli zgodni co do roli Jana Marka w ich misjonarskiej służbie. Ci więc, którzy planują małżeństwo, powinni zadać sobie pytanie, nie czy będą się kłócić, ale kiedy będą się kłócić?

Pewna biblijna rada na temat nieporozumień znajduje się w Efez. 4,26. Jest ona bardzo krótka i zwięzła. „Gniewajcie się, ale nie grzeszcie.” Najwidoczniej więc możliwe jest gniewanie się, a jednocześnie nie grzeszenie. Potem następuje wyrażenie, na którym wychowano całe stare pokolenie: „Niechaj słońce nie zachodzi nad gniewem waszym”. Nie kładź się spać, zanim się nie pogodzisz. Łatwo jest przyznać słuszność zasadzie, ale trudniej stosować ją w praktyce, gdy przydarzy ci się kłótnia!

Na podstawie moich studiów na ten temat, nie mówiąc już o moim własnym doświadczeniu, chciałbym zaproponować kilka zasad dobrego kłócenia się! Najlepszym chyba początkiem pojednania jest właściwy sposób kłócenia się!

Nie mów w obecności osób trzecich o tym, co was różni.

Nie mów o różnicach między wami, gdy jesteś zmęczony lub głodny. Żony, jeśli chcecie kłócić się ze swoim mężem, najpierw go nakarmcie! To może zgasić wiele kłótni w zarodku! Większość z nas zauważa, że łatwiej im jest wszczynać kłótnie, gdy są zdenerwowani, zmęczeni lub głodni. Ale jeśli przestrzegacie będziecie tych dwóch zasad, możecie niemal planować na spokojnie wasze kłótnie, co dla wielu jest zapewne zupełnie oryginalnym pomysłem! Gdyby nasze kłótnie były zawsze planowane, a nie spontaniczne, ich liczba zmalałaby niepomiaralnie.

Gdy omawiasz problem, nie atakuj osobowości lub charakteru drugiej osoby. Ogranicz swoje wypowiedzi do omawianego tematu i nie staraj się dopiec drugiej osobie, by wygrać spór. Nikt chyba nie zna lepiej słabych stron charakteru człowieka, niż najbliższa osoba, może więc pojawić się pokusa, by wykorzystać tę wiedzę podczas sporu, aby zaatakować przeciwną stronę. Ale słowa starego wiersza zawierają sporo prawdy:

*Chłopczy puszczaają latawce na sznurkach,
Lecz słów, któreś wyrzekł, nie wstrzymasz powrozem.
Myśl potajemna może zgasnąć sama,
Lecz sam Bóg jej nie zgasi, jeśli ją wypowiesz.*

Oglądałem kiedyś film, w którym dwie sceny ilustrowały dwa sposoby kłócenia się. W pierwszej, mąż i żona, młode małżeństwo, byli naprawdę wzburzeni. Wyli i wrzeszczeli na siebie nawzajem, ale na temat sprawy, której dotyczyła kłótnia. Skończyli tuląc się do siebie.

W drugiej scenie starsi małżonkowie nawet nie podnosili głosów. Ale każde zdanie było przykrym przytykiem do osobowości i charakteru partnera. Możecie sobie wyobrazić, jak się to nasilało. Skończyło się jeszcze większą niezgodą.

Na tej planecie, Ziemi, a zwłaszcza w Kościele chrześcijańskim, powinniśmy być lepiej przygotowani do znoszenia różnic i powinniśmy nauczyć się możliwych do przyjęcia metod pojednania, ponieważ potrzebujemy ich i będziemy ich potrzebować! Małżonkowie coraz częściej przestają kłócić się między sobą. Po prostu rozstają się. Jeśli wierzysz, że małżeństwo może zostać rozwiązane, to w momencie pojawienia się niezgodności po prostu ogłaszasz, że się rozstajecie.

Jeśli wierzysz, że małżeństwo może być rozwiązane, to nie będziesz musiał długo czekać na okazję, by z tej możliwości skorzystać. Jednakże dla chrześcijanina, który akceptuje biblijną przestankę trwałości małżeństwa, pozostaje tylko jedno wyjście.

Biblia uznaje tylko dwa uzasadnione powody rozwiązania małżeństwa, poza śmiercią jednego z partnerów. O jednym jest mowa w Mat. 19: niewierność ślubom małżeńskim. Inny jest podany w 1 Kor. 7: małżeństwo z osobą niewierzącą, która pragnie odejść.

Skoro małżeństwo chrześcijańskie nie może zostać rozwiązane, powinniśmy przygotować się, by stawić czoła konfliktom i nauczyć się, jak dojść do pojednania, gdy będzie ono potrzebne. W małżeństwie chrześcijańskim, gdy pojawiają się problemy, nie zmieniamy partnera, lecz postawy. Uczymy się, jak osiągnąć zgodę pomimo odmienności zdań, a umożliwia to łaska płynąca z góry. Ponieważ pojawienie się niezgodności jest nieuniknione; umiejętność pojednania się ma bardzo duże znaczenie. Pewna para przybyła kiedyś do mojego biura i zwierzyła mi się, że ich małżeństwo jest niemal skończone. Byli ze sobą przez dwadzieścia lat, ale teraz przeżywali wielki problem. Ich wizyta u mnie była ostatnią próbą rozwiązania go.

Przeszliśmy przez listę i, ku naszemu zdziwieniu, wszystko wyglądało zupełnie nieźle. Pieniądze? Bez kłopotów. Religia? Zupełna zgodność. Krewni? Dzieci? Wszystko w porządku z rodziną. I tak doszliśmy do końca listy, do ostatniej pozycji – pojednania. Odkryliśmy, że nie mają oni ustalonego sposobu pojednania, gdy pojawiają się różnice zdań i nieporozumienia. Przez dwadzieścia lat żadne z nich nie umiało nawet powiedzieć: „Przykro mi. Popętniłem gafę. Czy przebaczysz mi?”

Nierozwiązane niezgodności zżerały ich małżeństwo od środka, aż miłość zaniknęła, a związek zaczął chylić się ku rozpadowi. Specjaliści mówią, że najbardziej niebezpieczną rzeczą dla miłości małżeńskiej jest „butelkowanie” uraz i żalów. To małżeństwo miało spore zapasy nagromadzone przez lata. Groziło to zniszczeniem związku, który pod wszystkimi innymi względami wyglądał na szczęśliwy i przykładowy.

Czasem trzeba wiele zabiegów, by odkryć i przyjąć wspólnie możliwą do przyjęcia metodę pojednania. Skoro nasze przyzwyczajenia i wzory postępowania różnią się, to, co działa w przypadku jednej pary, może nie działać u innej. Nie ma gotowego szablonu, który odpowiadałby potrzebom wszystkich małżeństw.

Moja żona i ja odkryliśmy tę prawdę podczas naszego miesiąca miodowego! Wy powiedziałem głupią uwagę na temat jej robionej na drutach sukienki. Nie lubiłem takich sukienek, a nie miałem dość rozsądku, by zachować to dla siebie!

Zapomniałem, że to jej matka zrobiła tę sukienkę na drutach, i że ona żyła ze swoją matką trochę dłużej niż ze mną w tamtym czasie. Jeśli więc nie lubię sukienki, którą jej mama zrobiła na drutach, to prawdopodobnie nie lubię też jej mamy – i tak oto nagle stanąłem przed wielkim problemem!

Gdy tylko zdałem sobie sprawę z mojego błędu, powiedziałem: „Przepraszam”. W domu, w którym się wychowałem, kiedy tylko zdawaliśmy sobie sprawę, że uraziliśmy kogoś albo popełniliśmy błąd, od razu mówiliśmy „przepraszam”. I zdawało to egzamin!

Moja żona jednak przywykła do innego sposobu. Nazywa się on cichym zabiegiem. Gdy pojawiały się nieporozumienia, po prostu zapanowywało milczenie na trzy dni. Pod koniec tego czasu zaczynało znowu rozmawiać ze sobą, tak jakby nigdy nic się nie stało.

Ale trzy dni to dużo czasu, gdy masz swój miodowy miesiąc! Gdy prowadzisz samochód, mija godzina za godziną, ona patrzy na jedną stronę, a ty na drugą, wówczas zaczyna się robić ciężko. Myślałem, że nasze małżeństwo rozpada się, w miodowym miesiącu! Zrozumiałem wtedy, że trzydniowa metoda nie jest tą, którą będę w stanie zaakceptować.

Mojej żonie jednak, w przeciwieństwie do mnie, nie wystarczyło powiedzenie „przepraszam”. Ona wiedziała lepiej. Trzeba trzech dni, żeby przeprosiny były ważne!

Kiedy tylko zaczęliśmy znowu rozmawiać, poświęciliśmy czas, by omówić ten problem. Wystuchała tego, co czuję, i że nie mogę znieść trzech dni milczenia – czy to w miodowym miesiącu, czy w jakimkolwiek innym czasie. Ja wystuchałem tego, co miała do powiedzenia i starałem się zrozumieć jej uczucia. I zaczęliśmy tworzyć nasz własny system pojednania.

Jakie sposoby pojednania są stosowane? Jednym z nich jest zachowywanie się tak, jak gdyby nic się nie stało. Był on używany, bez powodzenia, przez małżeństwo, które przyszło do mojego biura, gotowe rozstać się po dwudziestu latach małżeństwa. Ten sposób nie działa.

Możemy zadać pytanie, czy chrześcijanie powinni unikać konfliktów. Czyż Biblia nie mówi: „Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie” (Rzym. 12,18). Niektórzy wyrobili sobie pogląd, że jedynym stanowiskiem, jakie może zająć chrześcijanin, jest unikanie konfliktów za wszelką cenę, więc nawet wahają się wyrażać swoje zdanie w obawie, że ktoś może się z nim nie zgodzić. Czy macie być gamoniami, aby być chrześcijanami?

Można by powiedzieć jeszcze więcej na temat odwracania wszystkiego w życiu do góry nogami. Nawet tym, którzy są „skunksami”, będą z pewnością zdarzały się drobne różnice zdań niewarte konfrontacji. Nie mam zamiaru polecać kłótni jako pierwszorzędnego wyjścia w każdej sytuacji, bo w rzeczywistości, jeśli oboje, mąż i żona starają się wyświadczać sobie uprzejmości i mają na celu swe wzajemne dobro, z pewnością wyeliminuje to niemal całkowicie konflikty między nimi. Lepszym słowem niż konflikt jest słowo konfrontacja. Biblia nie zaleca ignorowania faktów lub chowania głowy w piasek. W swym postępowaniu z ludźmi Jezus był często zupełnie otwarty i boleśnie bezpośredni. Nie możemy zapomnieć, że jedynie porozumiewanie się może zapobiec brakowi porozumienia. Dzięki porozumiewaniu się, wiele problemów, które w przeciwnym razie uległyby nawarstwieniu, może zostać rozwiązane.

Nie zawsze więc konieczne i mądre jest postępowanie tak, jak gdyby nigdy nic się nie stało, choć z drugiej strony jest też wiele spraw, o które nie warto się spierać.

Drugim sposobem, zalecanym w Piśmie świętym, jest przyznanie się do winy, do popełnionego zła, i prośba o przebaczenie. Biblia zaleca gotowość powiedzenia: „Przykro mi. Proszę, przebacz mi”. Szczera prośba o przebaczenie może przynieść uleczenie i pojednanie.

Trzeci sposób to cichy zabieg. Czy używaliście kiedyś tego sposobu? Jak działał on w waszym przypadku? Jest on do przyjęcia, gdy obie strony zgadzają się nań. Możecie znaleźć nawet poparcie w Biblii dla tego sposobu pojednania, gdyż Bóg próbował wykorzystywać wszelkie sposoby dotarcia do ludzi ze swym poselstwem wzywającym do upamiętania. Wreszcie zaczął milczeć. Przeczytaj 1 Sam. 28,6 i Mat. 26,62.63, a znajdziesz przykłady, z których możesz skorzystać.

Czwartym sposobem stosowanym przez niektórych jest kompromis. Dawanie i branie. Ty dajesz trochę i twój partner daje trochę, i spotykacie się gdzieś w środku. To jednak może prowadzić do komplikacji, choć w niektórych przypadkach zdaje egzamin, może bowiem dojść do nieporozumienia, jeśli chodzi o wyznaczenie owego środka.

Pewien profesor w college'u, nauczający zagadnień małżeństwa i rodziny, powiedział, że dążenie do kompromisu pół na pół nigdy nie wystarczy. Małżeństwo to jest coś więcej niż bycie ze sobą pół na pół. Powiedział, że są dni, gdy jeden z partnerów nie będzie w stanie przyjąć opcji pół na pół. Być może będzie miał do zaoferowania tylko czterdzieści, trzydzieści albo dziesięć procent. Wtedy dojdzie do rozłamu w związku małżeńskim. Pary powinny planować swój udział w stu procentach, tak, aby każdy z partnerów gotowy był dać swoje sto procent, nawet w wypadku, gdyby tylko on zdobył się na krok ku pojednaniu.

Piątym sposobem pojednania jest pogodzenie się z niezgodą. W przypadku niektórych rodzajów niezgody, zwłaszcza w dziedzinach abstrakcyjnych, takich jak polityka, może to być skuteczny sposób. On jest republikaninem, ona jest demokratką. Po wielu sporach i dyskusjach godzą się na panującą niezgodę w ich przekonaniach politycznych. Każde z nich uznaje prawo drugiego do jego własnych poglądów, i postanawiają zgodnie nie poruszać bez końca spornych kwestii.

Ten sposób działa najlepiej, gdy mąż i żona potrafią być tolerancyjni dla poglądów, z którymi się nie zgadzają, a nie mają tendencji do urabiania i dostośowywania innych ludzi do siebie. Dzięki tolerancji można żyć razem. Dostośowywanie jednak rzadko przynosi dobre efekty.

Jednym z najlepszych chyba sposobów rozwiązywania konfliktów jest zachowanie poczucia humoru! Co byłoby z nami, gdybyśmy nie umieli się śmiać – przede wszystkim sami z siebie? Przy całym skomplikowaniu i niedogodności życia na planecie Ziemia, gdybyśmy nie potrafili się śmiać, wszyscy byłibyśmy nawzajem ze sobą skłócenii!

Pewne małżeństwo kierując się poczuciem humoru zastosowało dywanik pojednania. Położyli w korytarzu swojego domu specjalny kawałek chodnika i nazwali go „dywanikiem pojednania”.

Kiedykolwiek pojawia się problem, niezgoda albo spór, biegli na dywanik pojednania. Ten, kto pierwszy stanął na dywaniku, wygrywał, ale gdy razem biegli na dywanik i przepychali się, by na nim stanąć, zaczęli się przy tym śmiać. Ponieważ dywanik był bardzo mały, musieli obejmować się, aby oboje na nim stanąć. Niezły pomysł! Być może zechcecie go wypróbować?

Jednak dla chrześcijanina najważniejszym sposobem pojednania jest modlitwa. Chodzi tu o coś więcej niż krótka modlitwa z dziećmi przed udaniem się do łóżek. Mąż i żona, którzy wiedzą, co to znaczy modlić się razem, mają do dyspozycji potężny środek służący budowaniu harmonii w domu.

Znany pisarz, Charles W. Shedd, przeprowadził ankietę, która wykazała, że częstotliwość rozwodów wśród par małżeńskich, które modliły się razem była zdecydowanie mniejsza niż wśród innych par, nawet chrześcijan. Po sformułowaniu tego wniosku Shedd przeanalizował zapisy dźwiękowe ponad 2000 porad małżeńskich, których udzielił w swej dwudziestoletniej praktyce, i stwierdził, że ani razu nie zetknął się z małżonkami, którzy modlili się razem, a mieli jednocześnie jakieś kłopoty w swoim małżeństwie. Około dwunastu par przyznało, że groziły im problemy małżeńskie, ale w porę im zapobiegli.

Co z tego wynika dla nas? Otóż to, że jest moc do pokonania rozbieżności w chrześcijańskich małżeństwach. Czy mogą pojawić się sprzeczności? Tak, pojawią się na pewno. Czy powinniśmy udawać, że ich nie ma? Nie, muszą być wyciągnięte na światło, by można było im zaradzić. Jednakże decydujące znaczenie ma umiejętność wspólnego modlenia się o pokonanie trudności. Który z wymienionych sposobów pojednania jest najlepszy dla ciebie? Prawdopodobnie odpowiedź będzie taka, że większość małżeństw używa wielu z tych sposobów, jedni więcej, a inni mniej. Niektórzy z was uczyli się być na kursy przedmałżeńskie, na których prowadzący zadał pytanie:

- Jeśli wyniknie spór, kto pierwszy będzie dążył do pojednania - ten, kto ma rację, czy ten, kto jej nie ma?

Wszyscy odpowiedzieli wówczas:

- Ten, kto nie ma racji.

Prowadzący odrzekł:

- Nie! Ten, kto nie ma racji jest emocjonalnie niezdolny do uczynienia pierwszego kroku. To osoba, która ma rację zawsze musi zainicjować pojednanie.

Następnym razem, gdy pokłóciliśmy się z żoną, oboje jednocześnie zaczęliśmy inicjować pojednanie - oboje uważaliśmy, że mamy rację! Zaczęliśmy się śmiać i powiedzieliśmy:

- Ale nas podszedł, nie? Zakpił sobie z nas nieźle.

Często jednak może to być bardzo trudna decyzja, by wyjść z propozycją pojednania, kiedy ma się rację. Wiem o tym robiłem to wiele razy!

Ta prawda prowadzi nas do duchowej strony tej ostatniej dziedziny potencjalnego zagrożenia porozumienia. Dawno temu Bóg i człowiek stali się sobie obcy. Nie jest całkiem właściwe powiedzieć, że Bóg stał się obcy, bo On się nie zmienił. To człowiek odszedł od Boga.

Kto uczynił pierwszy krok ku pojednaniu? Ten, kto nie miał racji, czy Ten, kto ją miał? Możesz o tym przeczytać w Rzym. 5,6-8. „Wszak Chrystus, gdy jeszcze byliśmy słabi, we właściwym czasie umarł za bezbożnych. Rzadko się zdarza, że ktoś umrze za sprawiedliwego; prędeziej za dobrego gotów ktoś umrzeć. Bóg zaś daje dowód swojej miłości ku nam przez to, że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus za nas umarł.”

Postuchaj tego jeszcze raz w pięknych słowach Efez. 2,4-7. „Ale Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie, dla wielkiej miłości swojej, którą nas umiłował, i nas, którzy umarliśmy przez upadki, ożywił wraz z Chrystusem – łaską zbawieni jesteście i wraz z nim wzbudził, i wraz z nim posadził w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie, aby okazać w przyszłych wiekach nadzwyczajne bogactwo łaski swojej w dobroci wobec nas w Chrystusie Jezusie.”

To jest sedno ewangelii. Chrystus inicjuje pojednanie. A to jest dobra nowina dla wszystkich grzeszników.

Obecnie jesteśmy zaproszeni do udziału w Jego dziele pojednania. „Dlatego w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy, jak gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem” (2 Kor. 5,20).

Chrystus uczynił pierwszy krok. My nie jesteśmy w stanie uczynić czegokolwiek. On uczynił pierwszy krok, a miłość rodzi miłość. Teraz my, którzy nie mamy racji, możemy poddać nasze serca Temu, który miłuje nas takich, jakimi jesteśmy, pomimo tego, że tacy jesteśmy. Nasz miłosierny Zbawiciel nigdy nie wyrzucił nam tego, że urodziliśmy się w grzesznym świecie. On nie stara się zbadać, jak wielu ludzi ma nie wpuścić do nieba, ale raczej robi wszystko, by jak najwięcej ich tam zabrać.

Gdy poznamy i zrozumiemy miłość i akceptację, jakimi On nas darzy, będziemy mogli obdarzyć taką samą miłością i akceptacją tych, którzy żyją wokół nas, poczynając od najbliższych.

KONIEC